Nr. 225. Lwów — Wtorek dnia 2 Października. Rok 1894

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Remigiusza B. Trofyma
Jutro: św. Leodegarda B. Eustafia M

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 5
Zachód „ 5 „ 33

Długość dnia g. 11 m. 28
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 października.

Ze skąpych wiadomości o stanie zdrowia cara, jakie nadchodzą do nas ze Spały i Petersburga, wnosić należy, iż choroba cara jest bardzo groźna, tak dalece, że lekarze nie robią podobno nadziei utrzymania go przy życiu. O rodzaju choroby nie mamy pewnych wiadomości, tyle tylko wiadomo, że rozwinęła się ona na tle neurastenii. Jestto jedna z tych chorób, których nowoczesna medycyna jeszcze dokładnie nie zbadała, a polega na powolnym rozstroju systemu nerwowego. Skoro zaś nerwy w organizmie naszym grają tak wybitną rolę, że wszelkie funkcye organiczne, jak trawienie, regularny obieg krwi i t. p. od ich regularnego funkcyonowania zależą, przeto oczywiście rozstrój systemu nerwowego rujnuje zwolna cały organizm człowieka. Taki wypadek ma właśnie zachodzić u cara. Początki choroby cara datują się z chwilą wstąpienia jego na tron. Już tragiczna śmierć ojca jego, Aleksandra II, musiała wstrząsnąć potężnie nerwami władzcy Rosyi, późniejsze zaś życie w ustawicznej trwodze, a najbardziej wypadek kolejowy pod Borkami do reszty je stargały.

Dziś olbrzymia postać Aleksandra III, który do niedawna jeszcze uchodził w oczach narodu za uosobienie nadziemskiej niemal siły fizycznej, przedstawiać ma pożałowania godny obraz ruiny. Częste mdłości napadają cara, melancholia nie opuszcza go ani na chwilę wszystko go drażni, a choroba młodszego syna, wielkiego księcia Jerzego, często gorzką łzę mu wyciska. Rosyjskie sfery rządowe tają wprawdzie troskliwie przed narodem i przed zagranicą prawdziwy stan zdrowia cara i od czasu do czasu nawet, aby zmylić opinię publiczną, puszczają w świat depesze, donoszące, że car ma się zupełnie dobrze, nikt jednak depeszom tym nie wierzy, a wiele oznak wskazuje na to, że właśnie ostatnimi czasy choroba carska musiała przybrać bardzo groźny obrót. W pierwszej linii świadczy o tem ten fakt, że pomimo niechęci, jaką żywi car do lekarzy, a osobliwie do cudzoziemców, powołano przed kilku dniami do jego łoża znakomitego specyalistę dra Leydena z Berlina, a jeszcze bardziej ta okoliczność, że w ostatniej chwili odwołano podróż carewicza do Darmsztadu. Wreszcie sfery giełdowe, które nieraz mają bardzo dobre informacye polityczne, od pewnego czasu bardzo zaniepokojone są chorobą cara i na seryo liczą się z ewentualnością następstwa tronu w Rosyi, co objawia się najdosadniej zniżką kursu rubli, która to zniżka pomimo, że nie ma żadnego specyalnego motywu, od kilku dni coraz większe robi postępy.

W obec tego kwestya ewentualnego następstwa tronu w Rosyi wysuwa się coraz bardziej na pierwszy plan. Politycznego znaczenia kwestya ta dla nas, Polaków, nie ma żadnego, znając bowiem od lat tylu carat, wiemy z doświadczenia, że zmiana panującego w Rosyi nie wywołuje żadnej zmiany w stosunku caratu do Polaków. Natomiast pierwszorzędne znaczenie ma ta kwestya w dziedzinie polityki międzynarodowej. Ze śmiercią Aleksandra III ubyłby bowiem jeden z najpotężniejszych czynników pokojowych. Aleksander III nienawidzi wojny i wcale się z tem nie tai. Przypatrzył on się jej z bliska w Bułgaryi, będąc jeszcze następcą tronu, a widok jej okropności tak wpłynął na wrażliwy umysł jego, że od pierwszej chwili wstąpienia na tron dokłada wszelkich starań, aby zapobiedz jej wybuchowi. Europa wie o tem dobrze, to też przy wszelkich kombinacyach politycznych dyplomacya europejska liczy się z tą niemal pewnością, że car do wojny nie dopuści. Z chwilą śmierci Aleksandra III sytuacya z gruntu by się zmieniła. Berło bowiem objąłby człowiek młody, który nigdy wojny nie widział, nie może więc czuć do niej tej nienawiści i wstrętu, jaką czuje jego ojciec. Już z tego powodu więc przestałby carat po śmierci Aleksandra III być czynnikiem pokojowym, jakim dziś jest, a jeżeli się weźmie na uwagę, że carewicz, jak każdy młody człowiek, jest ambitny i łatwo mógłby uledz podszeptom partyi wojennej, która jak w każdem państwie, tak i w Rosyi istnieje i prze do wojny, bo chciałaby na niej zarobić, to nie trudno zrozumieć, że dla międzynarodowych stosunków europejskich śmierć cara znaczyłaby to samo, co osłabienie szans pokoju, a wzmocnienie szans wojny.

Pisaliśmy o tem, że Bismark w swojej mowie do Niemców poznańskich wytoczył jako jedno z ciężkich oskarżeń przeciw Polakom sprawę o chorągiew niemiecką, dla której jeden z wybitnych Polaków hr. Kwilecki, zdaniem jego, miał publicznie okazać lekceważenie, czy też nawet wzgardę. Żelazny książe opowiadał mianowicie, że kiedy w Kwilczu stanął podczas manewrów kwaterą ks. Jerzy Saski ze sztabem, hr. Kwilecki wzbraniał się wywiesić ze swego zamku niemieckiej chorągwi. Kiedy Bismark dziennikom polakożerczym rzucił taką pyszną kość do ogryzania: rozpoczęło się okropne ujadanie na Polaków, wszyscy powoływali się na ową fatalną chorągiew, ale nikomu nie przyszło na myśl zbadać, ile jest prawdy w powiastce bismarkowskiej. Dopiero *Berliner Börsen Courier*, który, jak to w ostatnich czasach kilkakrotnie mieliśmy sposobność zaznaczyć, zajmuje względem Polaków bezstronne i uczciwe stanowisko, postarał się o informacye u samego źródła: zapytał wprost listownie hr. Kwileckiego jak się rzecz miała. Z odpowiedzi okazało się, że w całej historyi tyle jest tylko prawdy, że podczas manewrów z zamku hr. Kwileckiego nie powiewała chorągiew niemiecka, że jednak ani mowy być nie mogło o złej woli z jego strony, a nawet książe Jerzy i oficerowie nie czuli się tem dotknięci i braku chorągwi nie dostrzegli. Hr. Kwilecki bowiem wyjaśnia, że dlatego chorągwi niemieckiej nie wywiesił, że nie miał w ogóle żadnej chorągwi, a podczas zamętu, jaki sprawił kwaterunek, nie przyszło mu na myśl o nią się postarać a nieprawdą jest, aby mu ofiarowano chorągiew niemiecką, a on ją odrzucił, bo nikt ani ks. Jerzy ani komenderujący jenerał żadnej nawet uwagi mu w tym względzie nie zrobili. Ze zaś po polskich domach nie ma w zapasie niemieckich chorągwi, tłómaczy to hr. Kwilecki bardzo naturalnie tem, że tak długo i tak systematycznie usuwano Polaków od urzędowych przyjęć, że dziwić się nie można, jeśli nie wiedzą jak się na taki wypadek przygotować należy. Hr. Kwilecki w liście swoim powołuje się na to, że sam służył w wojsku pruskiem i na spokrewnienie swej żony, poddanej austryackiej, z wysokiemi sferami urzędowemi, jako na motywa, które każdemu powinny uczynić to zrozumiałem, że on nie mógł próbować wspomnianej demonstracyi. Drugi jeszcze zarzut wysnuto przeciw hr. Kwileckiemu z owych manewrów, mianowicie, że podczas obiadu żona jego kazała grać muzyce „polską pieśń". Otóż prawdą jest, że zapytała, czy kapela grać tę pieśń umie, ale otrzymała uprzejmą odpowiedź, że nie zabrano potrzebnych nut, poczem muzyka zagrała mazura. Zresztą, dodaje hr. Kwilecki, granie „polskiej pieśni" choćby przez muzykę wojskową nie jest widocznie nietaktem, skoro zaraz następnego dnia inna muzyka i to u landrata Willicha w Gorczynie tę „pieśń polską" grała. Nakoniec zapewnia hr. Kwilecki, że przyjęcie to trwało od godz. 1 do 4 po południu i sprawiało na wszystkich bardzo miłe i serdeczne wrażenie.

„Temps" o Polakach.

Najpoważniejszy dziennik francuski, wyznający zazwyczaj przekonania umiarkowanej większości republikańskiej, umieścił w tych dniach artykuł pod napisem *„La Nation Polonaise"*. Artykuł ten w streszczeniu brzmi jak następuje:

„Po uroczystościach lwowskich i po wizycie Cesarza Franciszka we Lwowie można zastósować do Polaków w Galicyi słowa poety: „Austrya w twym obozie." Po przyjęciu Niemców poznańskich u byłego kanclerza, można osądzić, z jaką żywotnością Polacy zniweczyli plan strategiczny, obliczony na zagładę ich narodowości i jakie stanowisko potrafili zająć w Prusach i w Cesarstwie. Ta historya odrodzenia narodowości nie jest wcale jedną z mniej wzruszających kart w dziejach obecnej doby i zaprawdę, warto zaznaczyć, za pomocą jakiej polityki naród bez państwa odzyskał stanowisko i wpływ w sprawach wielkiej wagi. W obu cesarstwach rezultaty tej polityki są widoczne, odzyskany wpływ niewątpliwy.

„W ostatnich tygodniach widziano we Lwowie przedstawicieli wszystkich narodowości, posiadających w Austryi kredyt i władzę. Właściciele historycznych nazwisk Polski: Sapiehowie, Czartoryscy, Zamoyscy, Sanguszkowie przyjmowali życzenia Węgrów, Niemców i przedstawicieli historycznej szlachty czeskiej; nawet ludzie, którzy niedawno doszli do władzy, jak Wekerle, chcieli przypomnieć Polakom dawne braterstwo broni i dać do zrozumienia, że i w przyszłości mogą nastąpić wspólne krumiraty.

„Uwieńczeniem tego tryumfu była wizyta Cesarza Franciszka Józefa, który w otoczeniu ministrów przybył do Lwowa; manifestacya bezprzykładna, która do pewnego stopnia nadaje pierwszeństwo Galicyi w państwie austryackiem. Lwów stał się faktycznie na kilka dni stolicą monarchii, jako widomy znak tego, że Polacy są w Austryi środkowym punktem wszystkich kombinacyi politycznych i parlamentarnych, kardynalną podstawą nowej większości parlamentarnej i nowego rządu...

„W Prusach, które przyjęły tradycye Zakonu krzyżackiego, pod twardą ręką scentralizowanego państwa, gdzie religia nie łagodzi, lecz zaostrza jeszcze antagonizm rasowy, narodowość polska nie obchodzi naturalnie takich tryumfów i zapewne nie prędko jeszcze obchodzić je będzie. Ale jakże daleką jest utopia niemieckich profesorów, pastorów i arystokracyi agrarnej, dążącej do zniweczenia Polski katolickiej i postawienia w to miejsce osadnika niemieckiego, jako pioniera idei i kultury germańskiej, wiernego religii państwowej! Jak wielka droga przebyta od czasu zesłania prymasa polskiego i tylu przedstawicieli kleru, od czasu ułożenia planu kampanii agrarnej celem wywłaszczenia Polaków! Co za bankructwo polityki eksterminacyjnej! Cesarz Wilhelm powołuje Polaka na stanowisko Arcybiskupa poznańskiego; przywraca język polski w nauce religii; powołuje do izby panów szefa sejmowej frakcyi polskiej; w Rzymie szuka niegdyś wygnańca kardynała Ledóchowskiego, otacza go grzecznościami, wyciąga doń rękę i mówi: „Zapomnijmy o przeszłości." W Prusach narodowość polska nie tryumfuje, ale czuje się uratowaną, oddycha, żyje, odradza się. Ba, Niemcy poznańscy czują się prawie zagrożeni i zanoszą swe skargi do Warcina."

Przytaczając dalej słowa Kościelskiego: „Polska jest niepodzielną, pomimo granic, wytkniętych na karcie. Istnieje zawsze jeden naród polski, jednej krwi, jednej duszy, a części tego organizmu czują swą jedność, wspomagają się i wzajemnie się rozumieją" — *Temps* dodaje od siebie: „Cały szereg faktów dowodzi, że słowa te nie są prostem uniesieniem oratorskiem lub pobożnem życzeniem, lecz stwierdzeniem żywej rzeczywistości. Pozostaje zbadać, za pomocą jakiej polityki naród podzielony, doszedł do odrodzenia w Prusach i do panowania w Austryi. Przedmiot to wielkiej wagi, ale nie da się omówić w krótkich słowach".

Polemika w sprawie szkoły

w Leszczowatem.

Otrzymujemy następujące pismo:

Nie będąc czytelnikiem *Diła*, otrzymałem przypadkowo nr. 136 tego czasopisma z przedstawieniem trudności w rozwoju szkół ruskich oraz pewnemi wnioskami na zaradzenie złemu.

Przedstawione usterki dałyby się w następujący sposób zreasumować: po 1) wyłącznie, albo przeważnie polski język wykładowy w ruskich gminach, utrudniający dzieciom naukę; po 2) niedostateczna kwalifikacya nauczycieli; po 3) umieszczanie nauczycieli Polaków w ruskich szkołach; po 4) nieobowiązkowa nauka śpiewu cerkiewnego; po 5) zaniedbanie nauki pszczelnictwa, sadownictwa, ogrodnictwa i rolnego praktycznego gospodarstwa; po 6) przeważnie polski charakter konferencyi szkolnych, polskie przewodnictwo i polski język urzędowy.

Rozwinięte poglądy zawierają bezsprzecznie wiele pod względem rzeczowym słusznych uwag, są jednak w całości do tonu tak skrajnego nastrojone, że trudno się na nie zgodzić. Nie będąc z zawodu pedagogiem, nie zamierzam zapuszczać się w krytykę rozwiniętych zapatrywań, a to tem mniej, że jak się dowiedziałem, już pomiędzy czytelnikami i zwolennikami *Diła* artykuł ów wywołał przedmiotową dyskusyę w nr. 146 i innych.

Dotknąłem powyższego artykułu i jego treści z tego powodu, ponieważ wywołał on w nr. 142 *Diła* korespondencyę ks. Aleksego Oczabruka, gr. kat. parocha z Leszczowatego pod tytułem: „Szcze o naszym szkilnictwi", który na tle miejscowych stosunków usiłuje zilustrować szczegółami wadliwości zestawione ogólnikowo w artykule nr. 136 *Diła*.

W artykule tym podane są następujące stosunki, dotyczące szkoły leszczowackiej:

po 1) Że mała i biedna gmina przynaglona przed 4 laty przez władzę, zgodziła się na budowę szkoły kosztem 2100 złr., że odstąpiła na użytek szkoły 6 morgów pola, których przedtem używał diak, że ponosi ciężary na płacę nauczyciela 58 złr., na stróża 20 złr., na budżet szkolny 30 złr., a wreszcie na wyrąbanie i przywóz 6 sągów drzewa na opał szkoły.

po 2) Że gmina zgodziła się na wszystkie ciężary wynikające z założenia szkoły w tej myśli, iż szkoła nauczy dzieci czytać, pisać, rachować, w swej rodzinnej mowie lepiej Boga chwalić i śpiewać w cerkwi, jednak spotkał ją, wedle zdania autora, wielki zawód, tak, że narzeka obecnie na szkołę, a jeden z włościan wyraził się „dałem tak wiele na szkołę, a gotówbym jeszcze drugie tyle zapłacić byle jej nie było": — drugi włościanin miał się wyrazić, „że szkoła jest tak potrzebną jak dziura w moście".

po 3) Że przyczyną zniechęcenia włościan do szkoły nie są ciężary szkolne, tylko zawód pod względem spodziewanych postępów w nauce, zaś brak odpowiednich postępów w nauce wynika ztąd, że na razie szkoła otrzymała nauczycielkę bez kwalifikacyi, która dopiero od dzieci języka ruskiego się uczyła, — następnie przyszedł do szkoły nauczyciel, który wprawdzie umiał trochę mówić po rusku, jednak nie posiadał kwalifikacyi do nauczania w języku wykładowym ruskim. Dzieci bywają obarczane nauką języka polskiego, chociaż na całą gminę jest tylko 2 dzieci polskich, jednem słowem główna praca nauczyciela polega wedle podania ks. Oczabruka dla przypodobania się inspektorowi i dworowi na nauce języka polskiego. Nauczyciel, nie chcąc dalej zniechęcać i tak niechętnych włościan dla dzisiejszej szkoły, nie przymusza opieszałych do uczęszczania, tak, że faktycznie zamiast obowiązanych do nauki szkolnej 100 dzieci, tylko 15 do szkoły uczęszcza.

po 4) Skutkiem tego, że dzieci w szkole nie uczą się tego, czego się rodzice spodziewali, powstało tak wielkie zniechęcenie, że udzieliło się nawet sąsiednim gminom, a jedna z nich nabrawszy przekonania, że szkoła Leszczowacka poniosła ciężary tylko na to, aby dziatwę polonizować, broni się wszelkimi dopuszczalnymi środkami przeciwko kreowaniu szkoły w gminie własnej.

po 5) Autor nawołuje władzę, aby otworzyła oczy na to marnowanie grosza, który żadnych korzyści nie przynosi, a nadto nawołuje ludzi, interesujących się dobrem ludu, do odbywania wieców powiatowych, któreby protestowały przeciwko polanizacyjnemu systemowi ruskich szkół.

Jako właściciel większej posiadłości w Leszczowatem, a tem samem sąsiad tych, wedle korespondencyi ks. Oczabruka, tak srodze uciemiężonych włościan, nadto jako kierownik budowy rzeczonej szkoły, a wreszcie przewodniczący miejscowej Rady szkolnej w Leszczowatem, znam dokładnie stosunki lokalne, to też po odczytaniu korespondencyi ks. Oczabruka przyszedłem do przeświadczenia, że niektóre fakta są całkiem mylne, inne w sposób spaczony podane, skąd wynikły konkluzye, z któremi żadną miarą zgodzić się nie można. To też uważam się w imieniu prawdy i dobrej sprawy za powołanego do zestawienia sprostowań w następującym kierunku:

po 1) W Leszczowatem stanęła szkoła staraniem stron konkurujących, a pod kierunkiem piszącego niniejsze wyjaśnienia za ogólną cenę około 1600 zł. Oprócz datków konkurencyjnych, przyczynił się obszar dworski do tej budowy budulcem częścią bezpłatnym, a częścią za zniżoną cenę dostarczonym, tak, że na gminę wypadło około 1500 zł. do pokrycia. A zatem nie 2100 tylko 1500 zł. przypadło na gminę pokryć, do których Najmiłościwszy Monarcha kwotą 100 zł., a fundusz krajowy kwotą 480 zł. się przyczynili, nadto przyznały wysokie władze bezprocentową pożyczkę na koszta budowy w wysokości 600 zł. zwrotną w 10 rocznych ratach, tak, że włościanie na razie tylko kwotę około 320 zł. na koszta budowy szkoły złożyli. Wprawdzie i ten ciężar, jaki gminę dotknął, jest wcale znaczny, gdyż wynosi prawie 100 prc. monarchicznych podatków, jednak w odniesieniu do ważności zadania i w porównaniu do innych gmin, można uważać ciężar, jaki gminę Leszczowate z okazyi budowy szkoły dotknął, jako bardzo łagodny.

po 2) Nie zgadza się z prawdą podanie, jakoby gmina odstąpiła dla szkoły 6 morgów pola, gdyż szkoła faktycznie stanęła na własnym gruncie, który prawie przed 60 laty śp. Roman Kraiński, dziad piszącego, dla szkoły darował; szkoła, biorąc we własne używanie ten kawałek gruntu, nie tylko żadnej ujmy gminie nie wyrządziła, ale przeciwnie stała się jej dobrodziejką, nie dochodząc długoletniego pożytku, który czerpał każdoczesny diak cerkiewny, a nadto pozostawiając ⅓ część z całego gruntu na własność diakówki.

po 3) Że włościanin nasz jest z gruntu konserwatywnym, a jako taki nie popiera i popierać nie będzie zakładania szkół, jest pewnikiem żadnej wątpliwości nie podlegającym; nie jest osobistą zasługą podpisanego, jednak z pewnem zadowolnieniem wolno mi skonstatować, żem odziedziczył serdeczny stosunek z włościanami w gminie leszczowackiej, z którego wynika, że pomiędzy nami nie istnieje wcale brak wzajemnej ufności; jestem we wszystkich więcej i mniej ważnych interesach gminnych i pojedynczych włościan wyłącznym doradzcą względnie pośrednikiem, co ma zastosowanie nawet obecnie, chociaż stale w gminie nie zamieszkuję; — z drugiej strony spotkałem się ze strony włościan w okolicznościach decydujących z taką serdeczną życzliwością, że każdy okoliczny uznaje stosunek pomiędzy gminą a dworem jako w całem tego słowa znaczeniu przyjacielski. Nie stworzywszy tego stosunku, nie prorogują dla siebie zasługi, jednak skutek położenia jest — śmiało to rzec mogę — ten, że włościanin leszczowacki nie ma żadnej trwogi przed polonizacyą, gdyż nigdy nie dostrzegł zamachów na narodowość ruską, przyszedłszy do dworu konwersuje po rusku albo po polsku, wedle upodobania, a często to wyraża, że spodziewa się od szkoły nauki języka polskiego, gdyż po rusku dzieci już w domu się wyuczyły; twierdzę tedy najdobitniej na podstawie gruntownej znajomości lokalnych stosunków, że włościanin leszczowacki nie widzi zamachów na narodowość ruską, nie widzi upiora polonizacyi i dąży do tego, skoro szkoła już istnieje, ażeby dzieci po polsku się wyuczyły.

po 4) Nie jest z prawdą zgodnem, ażeby w szkole w upłynionym roku szkolnym było zapisanych tylko dwoje dzieci narodowości polskiej, gdyż faktycznie było tych dzieci co najmniej 7.

po 5) Bywałem często podczas nauki w szkole leszczowackiej, a nadto przy wszystkich egzaminach od czasu istnienia tej szkoły, i przekonałem się, że nauczyciel zastosowuje się ściśle do normy i planu nauki szkoły ludowej z językiem wykładowym ruskim, dzieci uczą się polskiego czytania dopiero w drugim roku nauki i muszę sumiennie zeznać, że postępy w ogóle są całkiem zadawalniające, jednak w czytaniu ruskiem są znacznie lepsze jak w języku polskim. Nauczyciel obecny jest nauczycielem tymczasowym, nie posiada wprawdzie egzaminu kwalifikacyjnego dla szkoły z językiem wykładowym ruskim, tylko takiż egzamin dla szkoły polskiej, włada jednak

---

56)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

— I przyjęto cię z otwartemi ramionami! — wybuchnęła, nie mogąc się dłużej powściągnąć Zabłotowska.

— Przeciwnie; przyjęto mnie tak, jak na to zasłużyłem — odpowiedział z pokorą.

I po raz pierwszy spojrzał matce w oczy głęboko, jak gdyby mówił:

— Z twojej winy matko.

— Cóż to ma znaczyć „jak zasłużyłem"? — odezwała się, zrozumiawszy jednak dobrze ton, którym do niej przemawiał. — Skoro im zrobiłeś przysługę tak wielkiej wagi, jak utrzymujesz, powinni byli przyjąć cię z wdzięcznością.

— Po tem, co zrobiłem dawniej, nie powinni mnie byli przyjąć wcale — odpowiedział z naciskiem na każdy wyraz.

Wzruszyła ramionami i rzekła:

— Zbyteczne skrupuły!... poczuwasz się do jakiejś urojonej winy i przesadzasz w szlachetności, mój kochany. Cóżto, świat zawiązałeś pannie?... karyerę zepsułeś?... zerwałeś małżeństwo?...

— Kochałem ją i byłem przez nią kochany — tym samym tonem, spokojnym, ale jakby zgłuszonym i stłumionym od wzruszenia, przemówił po chwili pasowania się z sobą — a potem rzuciłem niegodnie, bez słowa usprawiedliwienia i pożegnania.

Zabłotowskiej powieki zadrgały i nerwowy rumieniec zabarwił lewy policzek.

— Mówisz to tak, jakbyś mi robił wyrzut, że cię do tego nakłoniłam — zawołała — a ja sądziłam, że sama miłość synowska i rozsądek kierowały tylko tobą, nie moja osobista wola. Ja przecież nacisku żadnego nie wywierałam na ciebie, a tyś mnie teraz gotów oskarżać, żem twoje szczęście zniszczyła!

Zasłoniła sobie oczy batystową chusteczką i łzy zaczęła ocierać.

— Nie, mamo, nie oskarżam nikogo i nie żalę się — przemówił smutnym głosem — słowa jednego nie powiedziałem do tej pory; ale masz słuszność, szczęście moje zniszczone, to prawda, a życie puste... Lecz żądałaś tego po mnie, więc byłem ci posłusznym. Tę sprawiedliwość przynajmniej oddać mi musisz i powinnaś być zadowolnioną ze mnie, bom zrobił wszystko, czego chciałaś.

Każde słowo jego brzmiało dziś po raz pierwszy w uszach Zabłotowskiej tak jakoś osobliwie, tak dziwnie, takim akcentem tłumionego bólu i żalu, takiej serdecznej urazy, chociaż silił się widocznie łagodzić i treść i formę swojego przemówienia, że czuła się niemal zmięszaną wobec syna i nie umiała natrafić na swój właściwy ton względem niego.

Słońce przez zielone bluszcze przedzierało się na werandę i kładło złote plamy na podłogę, schylając się ku zachodowi; z pastwisk dochodził ryk bydła i odgłos dzwonków powracającej do domu trzody.

Z oddali słychać było klekotanie młyna na rzece i turkot fornalskich wozów, toczących się po gościńcu.

W powietrzu zdawało się unosić dyszenie znużonej ziemi po dniu gorącym i mięszanina tajemniczych szmerów, które wypełniają pod wieczór atmosferę w całem państwie natury.

Z ogrodu lekki wietrzyk nawiewał zapach kwiatów, rosnących w ozdobnych klombach przed werandą.

Zabłotowska ze zwieszoną głową słuchała syna, który mówił dalej:

— Spełniłem mój obowiązek względem mamy i zaparłem się własnego serca, ale nie mogłem wyrzec się mojej miłości, bo to nie leży w ludzkiej mocy. Nie ma takiej siły, ani takiej powagi, któraby mogła zabronić kochania... Czyż mamie się zdawało, że dość będzie wymódz na mnie zupełne zerwanie ze Słowińskimi, ażeby zatłumić miłość do tej jedynej istoty w życiu, która mi mogła dać szczęście, jakiego pragnąłem i jakie mi potrzebne było?... Nie, mamo; ja kocham ciągle jednako, choć się pozbyłem teraz ostatniej nadziei posiadania Maryni i wiem, że, co się stało, odstać się już nie może. Zostawcież mnie w spokoju, nie żądajcie, abym się przymuszał do innego życia; pozwólcie mi tu w tych czterech kątach przebywać z samym sobą i nie pytajcie, co mi jest i co mi dolega, abym nie musiał odpowiadać, przez Boga!... Bądźcie zadowolnieni, żem był wam powolny i że tak jest, jak jest. Co mogę więcej uczynić?... nic, nic, nic!... Nie chcieliście, abym się ożenił, bo według waszych przekonań, ambicyi, obliczeń, nie powinienem był się żenić z panną Słowińską, córką zubożałego obywatela, któremu wydarto haniebnie majątek i dobrą sławę uczciwego człowieka — nie ożeniłem się. Czegoż więcej chcecie odemnie?... czego?... chyba resztki tego marnego życia, które mi pozostało, a które z każdym dniem jest dla mnie coraz większym ciężarem!...

— Zdzisiu! — przerwała mu przestraszona, po raz pierwszy widząc syna w takiem rozdrażnieniu — zapominasz się!... pomyśl tylko, co mówisz!...

— Mówię, co czuję — wybuchnął, nie mogąc dłużej pohamować się — nie mogłem, nie umiem dłużej milczeć!... Dławiło mnie, dusiło to milczenie tak długo. Sił mi już zabrakło w końcu. Odpowiadam zresztą na mamy zapytanie. Miałem być szczery, jestem nim. Kłamać nie umiem, nie chcę, nie mogę. Żądała mama prawdy, wyznania, otwartości z mojej strony — oto jest.

Głos mu się zmienił, twarz pałała, drżała, jak te bluszczowe liście, wiatrem potrącane nad jego głową.

Była jakaś rozpaczliwa niemal rezygnacya w jego głosie zarówno, jak w jego słowach; porzucił wszystkie względy, któremi dotąd zawsze się kierował wobec matki, zapalił się, uniósł w bólu serdecznym i po raz pierwszy wylał całą gorycz, przepełniającą mu duszę.

Zabłotowska oniemiała w pierwszej chwili z wrażenia.

Nie mogła, nie pozwalała sobie uwierzyć, aby ten potulny, spokojny, uległy, zamknięty zawsze w sobie Zdziś jej, przemówić się ośmielił do niej w ten sposób.

— Ty?... ty, moje dziecko, do matki... do matki swojej tak...

Słowa jej uwięzły w gardle, zbladła, oczy przymknęła i bez afektacyi, którą posługiwała się zwykle w chwilach decydujących, zalała się prawdziwemi, rzewnemi łzami, zwiesiwszy głowę na piersi w przygnębieniu po raz pierwszy w życiu może tak wielkiem.

Ocierała oczy, jak gdyby się łez tych wstydziła przed synem.

On z odwróconą głową stał i spoglądał w przestrzeń, zachodzącem słońcem zalaną, pierś mu się podniosła wysoko i oddychał szybko a ciężko.

Zamilkli oboje.

Upłynęła tak długa, męcząca chwila, podczas której Zabłotowska zbierała myśli i zdawała się walczyć z sobą; wreszcie bez słowa jednego wstała.

Postąpiła kilka kroków i zachwiała się; drżące kolana ugięły się pod nią. Musiała się oprzeć o krzesło, aby nie upaść.

Spostrzegłszy to, syn szybko przystąpił do niej i podtrzymał ją za ramię. Instynktownie zrobiła ruch, jakby się cofnąć chciała urażona, ale potem z bolesną jakąś rezygnacyą oparła na nim swoją wydelikaconą, chudą rękę w jedwabnych mitynkach i pozwoliła się prowadzić ku wyjściu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wyśmienicie językiem ruskim, i musi być zaliczonym do najlepszych sił nauczycielskich. Tak tedy muszę najuroczyściej zaprzeczyć, jakoby nauczyciel dziatwę szkolną dla przypodobania się inspektorowi i dworowi polonizował, a gdyby niniejsza remonstracya dla przewielebnego księdza parocha leszczowackiego nie wystarczała, oświadczam, że gotów jestem zaprodukować podobną remonstracyę, podpisaną przez najpoważniejszych włościan z gminy leszczowackiej.

Peresypa we wrześniu 1894.

Wincenty Kraiński.

Kronika paryska.

Paryż 26 września.

(*W. Z.*) Bardzo gorliwie zajmuje się opinia publiczna we Francyi od pewnego czasu kwestyą wychowania publicznego i domaga się gruntownej reformy szkolnictwa. Reforma ta zaś ma być zupełnem zniesieniem wprowadzonych dopiero przed kilkoma laty reform i przywróceniem dawnego stanu. Lat kilka temu zaczęto mówić i pisać o przeciążeniu pracą uczniów w szkołach. Spostrzeżono nagle, iż dzieci w liceach i kolegiach zanadto mają zajęć, a chociaż nikt nie zauważył, iżby młodzi ludzie, opuszczający ławy szkolne, zbyt wiele umieli, to jednak znaleźli się, jakby na zawołanie, uczeni hygieniści, którzy dowiedli przed członkami Akademii medycznej, iż uczniom zanadto duże stawiają wymagania. W ten sposób powstała kwestya owego „surmenage“, czyli przeciążenia nauką młodzieży szkolnej. Przyjęto z zapałem to nowe odkrycie. Profesorowie również uznali w skrytości ducha, iż zmniejszając pracę uczniom, tem samem ulżą sobie w zajęciach, a ponieważ we Francyi prawie każdy dziennik liczy w gronie swych współpracowników co najmniej paru profesorów, więc nic dziwnego, że istotnie nadmierne przeciążenie uczniów pracą stało się kwestyą głośną. Zwołane rady pedagogiczne energicznie wzięły się do rzeczy. Skrócono program nauk, ułatwiono i tak już niezbyt trudne egzamina, wreszcie zmniejszono liczbę obowiązujących dni i godzin szkolnych. Na skróceniu programu nauk straciła głównie nauka języków obcych. Wiadomo, iż znajomość ich jest słabo rozpowszechniona we Francyi, do czego niemało przyczynia się również ta okoliczność, iż Francuzi bardzo rzadko podróżują, więc nie mają sposobności poznania języków cudzoziemskich poza granicami swego kraju. Mimo to wszystko, przy zaprowadzeniu nowej reformy szkolnej, zniesiono przy egzaminach ćwiczenia z niemieckiego i angielskiego, stanowiące jedyną prawie poważniejszą próbę znajomości języków obcych przez uczniów. Obok tej zmiany wypowiedziano wojnę łacinie i grecczyźnie, tak, że obecnie nauka greckiego i łaciny została również ograniczona, a języków nowożytnych w szkołach francuskich nie uczą prawie wcale. Tym sposobem sprawa przeciążenia uczniów pracą, wywołana przez hygienistów, a skutecznie poparta przez nauczycieli, zadała cios dotkliwy francuskiemu wykształceniu szkolnemu.

Uznają to dziś wszyscy, to też o przeciążeniu nikt obecnie nie mówi, przeciwnie, dzienniki rozwodzą się szeroko nad tem, że dzieci w szkołach francuskich za wiele próżnują. Jeden z dzienników obliczył, że dzieci miały w roku ubiegłym 177 dni wakacyjnych, tj. blisko połowę roku, inny dziennik zaś wyrachował, że liczba dni wolnych od zajęć szkolnych wynosiła aż 201.

Katastrofa kolejowa pod Apilly, skutkiem której zginęło kilkoro ludzi, a przeszło czterdziestu zostało kalekami na całe życie, winna przecież skłonić rząd do rozciągnięcia surowego nadzoru nad prywatnemi Towarzystwami kolejowemi. Przy dobrym nadzorze bowiem dałoby się uniknąć nieszczęścia, jak owo pod Apilly. Zarząd kolejowy zwala wprawdzie winę na naczelnika stacyi, który sam zginął, ale nie dodaje, że naczelnik ten był jedynym urzędnikiem na stacyi, przez którą przechodzi 120 pociągów na dobę, i przed kilku już miesiącami przy drobnym jakimś wypadku (pociąg przejechał kobietę) sąd uwolnił go od odpowiedzialności, motywując swój wyrok tem, że fizycznem niepodobieństwem jest, żeby jeden człowiek dopełnił wszystkich przepisanych środków ostrożności. Mimo to nie dano mu pomocnika.

Przykład rażący pobłażliwości państwa wobec Towarzystw kolejowych dają stale pociągi paryskie, przeznaczone do ruchu lokalnego. Aby jak najmniejszym kosztem przewieść jak największą liczbę pasażerów, umieszczają koleje na dachach wagonów ławki, nie otaczając ich nawet poręczą, tak, iż przy najmniejszej nieuwadze ludzie spadają z dachu na ziemię, a nikomu nie wpada nawet do głowy, że kres położyćby można tym chronicznym wypadkom, zabraniając kolejom tak wygodnego sposobu transportowania podróżnych.

Wypadek w Apilly będzie przedmiotem interpelacyi w izbie, gdyż wielu naocznych świadków twierdzi, że inżynier kolejowy nie pozwolił rozbijać wagonów, pod którymi dusili się ranni i akcyą ratunkową pokierował tak umiejętnie, że usunięto wagony, nie uszkadzając ich zupełnie. Ranni, co prawda, wyzionęli tymczasem ducha! Zarzut to sam przez się poważny i ozdabiają go tylko krzykacze tutejsze dzienniki, rzucające monstrualne podejrzenie, że zrobiono to umyślnie, z wyrachowania; sądy przyznają bowiem wszystkim rannym, bez wyjątku, znaczne odszkodowanie; zabici zaś kosztują kompanie kolejowe tylko wówczas, jeśli pozostawiają rodzinę, którą utrzymywali, taniej więc przeciętnie wypadają kolejom nieboszczykowie, niż ranni! Zbyt to potworne, by brać poważnie takie na seryo.

Stopniowe poprawianie się stosunków francusko-niemieckich, które w ostatnich czasach znaczne uczyniły postępy, natrafiło w tych dniach najniespodziewaniej na przeszkodę na polu sportowem. Świat sportowy francuski i niemiecki miał dotychczas jeden punkt zetknięcia: Baden-Baden. Przed r. 1870 cały elegancki Paryż wyjeżdżał latem do Baden-Baden, gdzie w wielkich międzynarodowych biegach mierzyły się z sobą konie angielskie, francuskie, austryackie i niemieckie. Po wojnie przestali Francuzi uczęszczać do Baden-Baden, a hodowcy francuscy nie brali udziału w wyścigach.

Czas jednak goi rany: od lat paru kolory francuskie ukazywać się znów poczęły sporadycznie na niemieckim torze, a w bieżącym roku udział sportsmenów i publiczności francuskiej był tak prawie liczny, jak w szczęśliwych czasach przed wojną. „Meeting“ ten odbywał się pod przewodnictwem ks. Walii, który osobiście wręczał zwycięzcom francuskim nagrody i składał im powinszowania; przyjęcie było nadzwyczaj serdeczne; bawiono się wybornie i w przystępie dobrego humoru, sportsmeni francuscy postanowili wysłać konie swe do Berlina. Na wieść tę w Paryżu zawrzała burza. Zeszłego roku pewien oficer pruski pragnął wziąć udział w paryskim „steeple-chasie“, zwanym „Prix de France;“ zaniechał jednak swego zamiaru wobec nieprzychylnych głosów tutejszej prasy. Obecnie prasa berlińska wita wiadomość o postanowieniu tem francuskich hodowców z radością, zapowiadając im entuzyastyczne przyjęcie. Tutaj jednak taki zrobiono hałas, że „senior“ francuskich sportsmenów, br. Finot, już konie swe wycofał, a inni pójdą prawdopodobnie jego śladem.

„Co innego Baden-Baden — pisze paryski *Jour.* — Baden-Baden jest stolicą kraju sprzymierzonego z Niemcami, tam możemy posyłać konie. Do Berlina iść nam tylko wolno — konno!“

W ostatnim zeszycie „Revue des Revues“ zamieszczony został początek niedrukowanego dotychczas nigdzie artykułu Adama Mickiewicza p. t. „Comment rendre l'homme meilleur“. Praca ta odnaleziona została i udzielona następnie redakcyi powyższego pisma przez p. Władysława Mickiewicza, biografa i niestrudzonego zbieracza pamiątek, pozostałych po wieszczu. Ten ciekawy artykuł napisał Mickiewicz pod wpływem konferencyi Emersona, poety i myśliciela amerykańskiego.

Zjazdy.

(*Zjazd balneologów polskich*).

W piątek po południu na placu wystawy rozpoczęły się obrady zjazdu balneologów, którym przewodniczył protomedyk dr. Merunowicz. Zastępcą przewodniczącego wybrano dra Ściborowskiego. W zjeździe wzięło udział około 40 osób. Dyrektor zakładu zdrojowego w Iwoniczu p. Oleś uczynił wniosek, aby w kraju urządzono centralny skład galicyjskich wód mineralnych i proponował, aby skład ten urządzono w jednej z większych stacyi, w której zbiegają się linie kolejowe. Nad wnioskiem tym wywiązała się długa dyskusya, poczem uchwalono wybrać komisyę, która rozpatrzy sprawę poruszoną przez p. Olesia i ewentualnie zajmie się urządzeniem takiego składu. Następnie p. protomedyk dr. Merunowicz miał zajmujący odczyt o stosunkach i urządzeniach hygienicznych w naszych uzdrowiskach. Prelegent podniósł, iż w galicyjskich zakładach zdrojowych brak jest wygodnych i tanich mieszkań i zdrowej wody, a nadto złe drogi, wiodące od stacyi kolejowych do miejsc leczniczych, utrudniają do nich przystęp i odstręczają wielu gości od podróży. Nad sprawą tą również długa wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos: dr. Gluziński, hr. Jan Potocki, Wiśniewski i dr. Ściborowski. Na wniosek dr. Merunowicza uchwalono wystosować do Wydziału krajowego prośbę, aby przy zakładaniu sieci kolei lokalnych zwracał uwagę na zdrojowiska, a nadto na wniosek hr. Jana Potockiego postanowiono prosić Wydział krajowy, aby większą opieką otoczył drogi powiatowe i krajowe prowadzące ze stacyi kolejowych do miejsc zdrojowych.

W dalszym ciągu na wniosek dra Merunowicza wybrano komisyę, która ma wypracować regulamin stałych zjazdów, a właściwie projekt złożenia związku krajowych zakładów zdrojowych. W skład tej komisyi weszli pp. dr. Merunowicz, dr. Dukiet, dr. Gluziński i dyrektorowie zakładów zdrojowych Oleś z Iwonicza i Wiśniewski ze Szczawnicy.

W sobotę o godzinie 11 rano zebrali się członkowie tej komisyi na naradę i uchwalili zarys statutu „Towarzystwa balneologicznego z siedzibą we Lwowie“. W sobotę po południu odbyło się drugie posiedzenie zjazdu, na którem na wniosek wyżej wspomnianej komisyi uchwalono utworzyć Tow. balneologiczne. Należeć do niego mogą: właściciele, zarządzcy, administratorowie i lekarze zdrojowisk, oraz osoby zajmujące się sprawami balneologicznemi. Celem zaś tego Towarzystwa jest zastępywanie interesów krajowych zdrojowisk, oraz wzajemna wymiana nabytego doświadczenia praktycznego. Uchwalono także, iż zjazdy balneologów mają odbywać się corocznie w czasie między 20 września a 1 października i na następny zjazd w roku przyszłym wybrano Krynicę. Wybrano komitet wykonawczy, który zajmie się ostatecznem opracowaniem statutu i przedłoży go do zatwierdzenia Namiestnictwu. Do komitetu tego powołano pp. dra Merunowicza, dra Gluzińskiego, hr. Potockiego z Rymanowa, dra Lorenckiego i Wiśniewskiego ze Szczawnicy.

O godzinie 6 przybył do sali dyr. Marchwicki i powitał zjazd w imieniu dyrekcyi wystawy. Z kolei nastąpił referat p. Wiśniewskiego: „O opodatkowaniu zdrojowisk“. Prelegent podniósł, iż rok bieżący był bardzo niepomyślny dla zdrojowisk i uczynił wniosek, aby zebrani wybrali deputacyę, którаby się udała do p. Korytowskiego, wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu i prosiła go, jeżeli już nie o odpisanie za bieżący rok podatków, to przynajmniej o nakazanie inspektorom podatkowym, aby ściąganie podatków odbywało się w sposób łagodny. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto i do owej deputacyi wybrano pp. dr. Merunowicza, dr. Gluzińskiego, hr. Potockiego i Wiśniewskiego. Panowie ci byli wczoraj na posłuchaniu u p. Korytowskiego. Na tem obrady zakończono. Wieczorem odbyła się w restauracyi Zegelmana wspólna wieczerza uczestników zjazdu.

(*Zjazd delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych*).

W sobotę rano w pawilonie Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych na wystawie rozpoczęły się obrady delegatów Związku. Za zjazd przybyło przeszło 100 delegatów, a między innymi także goście z Wielkopolski: ks. Wawrzyniak i dr. Kusztelan, z Cieszyna p. Filasiewicz i z Czech: Topinka dyrektor Spółki na Karlinie, Hanusz członek dyrekcyi i Schreier sekretarz tej Spółki. Na zjeździe jest reprezentowanych 84 Towarzystw.

Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych obchodzi w rb. 20 rocznicę swego istnienia.

Po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele archikatedralnym, zgromadzili się delegaci w pawilonie Związku na wystawie, gdzie ich w imieniu Wydziału powitał poseł St. Szczepanowski. Mówca wyraził nadzieję, że wystawa będzie prawdopodobnie stanowiła punkt zwrotny w rozwoju ekonomicznym kraju. Dała nam ona dokładny obraz naszego ekonomicznego stanu, wykazała braki, którym zaradzić należy, a co najważniejsza, dowiodła, że potrafimy zrobić, co potrzeba; że mamy ludzi chętnych pracy i posiadamy zmysł organizacyjny; rozwój nam utrudniają tylko niepomyślne dla nas okoliczności. „Dzisiejsze zgromadzenie nasze — mówił dalej p. poseł — powinno być także punktem zwrotnym w rozwoju naszych stowarzyszeń. Pracujemy nad tem, aby rozszerzyć zakres naszej działalności. Od wielu lat staramy się o założenie banku związkowego, aby ułatwić krajowi przejście na pole produktywne, przysporzenia zarobku i skierowania rozprószonych usiłowań do wspólnej produktywnej pracy. W tym celu trzeba nam organizacyi zbiorowej, którą jest bank. Dziwnem, że mimo długich i usilnych starań nie zdołaliśmy jeszcze osiągnąć naszego celu. W Węgrzech np. trzebaby na to tylu dni, ile u nas lat. Ale tam rząd uważa za swój obowiązek każdy taki ruch popierać, drogę mu torować, podczas gdy my wciąż jeszcze natrafiamy na przeszkody. Są to skutki tradycyi dawnych rządów, które kraj nasz uważały za „bierny“ i sądziły, że pierwszym obowiązkiem ich jest wszelki ruch tu przytłumiać. Ale miejmy nadzieję, że to się zmieni, pracujmy dalej wytrwale i nie zrażajmy się żadnemi przeszkodami“.

Następnie poświęcił mówca kilka słów gorącego wspomnienia zmarłym w ostatnim roku członkom, a zgromadzeni uczcili ich pamięć przez powstanie. W końcu podziękował mówca członkom dyrekcyi wystawy krajowej i delegatom z Wielkopolski i Czech za to, że na zjazd przybyć raczyli.

Książę Adam Sapieha powitał zebranych w imieniu dyrekcyi wystawy i życzył obradom powodzenia. P. Topinka przemówił po czesku i złożył życzenia Związkowi imieniem pokrewnych instytucyi czeskich, imieniem Banku kraj. przemawiał dr. Alfred Zgórski. W końcu przemówił ks. Wawrzyniak z Poznania; mowę swą zakończył słowami: „Szczęść Boże waszej uczciwej pracy“.

Przystąpiono do wyboru prezydyum. Na wniosek p. Biechońskiego wybrano prezesem dra Wursta z Kałusza, jego zastępcą p. Żardeckiego z Łańcuta, a honorowymi prezesami ks. Wawrzyniaka i p. Topinkę. Na sekretarzy powołał przewodniczący pp. Czandernę z Tyśmienicy i Szczurka z Żydaczowa.

Następnie sprawdzono legitymacye delegatów, poczem p. Ulmer przedłożył sprawozdanie wydziału z czynności od 10 grudnia 1893 do 28 września 1894 r. Odesłano je do komisyi, której również przekazano przedłożone przez p. Bielańskiego sprawozdanie o lustracyach dokonanych w rb.

Na wniosek p. Wyszyńskiego udzielono wydziałowi absolutoryum, poczem p. Merunowicz przedstawił następujące wnioski wydziału o organizacyi kredytu włościańskiego:

1) Walne zgromadzenie związku ponownie stwierdza, iż zaspakajanie drobnych potrzeb kredytowych włościańskich w kwotach poniżej 50 zł. może być z dobrym skutkiem załatwiane tylko przez instytucye miejscowe, mianowicie przez gminne kasy pożyczkowe, o ile one są dobrze administrowane, albo przez spółki pożyczkowe systemu Raiffeisena, gdzie są ludzie uzdolnieni do należytego prowadzenia ich zarządu, albo wreszcie przez delegatów lub filie towarz. zaliczkowych.

2) Związek uznaje, że pożądanem jest równomierne zaopatrzenie wszystkich okolic kraju w towarzystwa zaliczkowe lecz nie uważa za korzystne ani pożądane, zbytecznego mnożenia takich stowarzyszeń w tych okolicach, gdzie one nie mają warunków silnego rozwoju, t. j. ludzi ukwalifikowanych do dobrego sprawowania i zarządu funduszów.

3) Jako granicę kredytu osobistego dla rolników włościan, chociażby z podkładem zabezpieczenia hipotecznego, uznaje się pożyczki do wysokości 200 zł. i z terminem umorzenia nie dłuższym w żadnym razie jak do lat pięciu. Ten rodzaj kredytu włościańskiego najlepiej odpowiada zakresowi interesów stowarzyszeń kredyt. opartych na zasadzie przepisów ustawy.

4) Związek oświadcza ponownie, że długoterminowe pożyczki hipoteczne powinny być uczynione dla włościan możliwemi już od granicy 200 zł. i bez innego ścieśnienia hipotecznej zdolności gospodarstw włościańskich, jak tylko do tej granicy, ażeby pożyczka mieściła się w pierwszej połowie wartości szacunkowej.

5) Ponieważ bank krajowy może i powinien zaspokoić potrzeby kredytu hipotecznego dla małej własności ziemskiej, ponieważ założenie odrębnej instytucyi finansowej dla kredytu włościańskiego natrafiłoby na znaczne trudności i pozbawiłoby włościan cennych korzyści, jakie zapewnia dłużnikom hipoteczny bank krajowy, związek uważa to za słuszne, ażeby bank krajowy bez żadnych ograniczeń, tak samo był przystępnym do zaspokojenia potrzeb kredytowych właścicieli gospodarstw włościańskich, jak i dla właścicieli realności miejskich albo dóbr tabularnych. W szczególności uznaje się za pożądane oprócz obniżenia minimalnej kwoty pożyczkowej do 200 zł. i zniesienia przepisów, wykluczających gospodarstwa poniżej 1000 zł. wartości szacunkowej (o czem była mowa w ustępie czwartym), także szybkie załatwianie podań i wypłat, tudzież pomnożenie liczby zastępstw prowincyonalnych tego zakładu.

P. Lechowski przedstawił następujące wnioski: Celem potanienia i rozszerzenia kredytu włościańskiego w Galicyi uważa walne zgromadzenie za konieczne: 1. uwolnienie od stempla dla pożyczek na skrypta drobiazgowe, zaciąganych do wysokości 25, ewentualnie 50 zł.; 2. uwolnienie od przymusu legalizacyjnego przy pożyczkach hipotecznych, przez członków w towarzystwach zaciąganych i ustanowienie bardzo zniżonych należytości intabulacyjnych przy pożyczkach do 300 zł. W tym celu poleca walne zgromadzenie wydziałowi związku, aby wniósł bezzwłocznie odpowiednią petycyę do Rady państwa i udał się do związku niemieckich i czeskich stowarzyszeń, aby petycyę tę poparły.

Walne zgromadzenie poleca: „Wydział związku uda się do dyrekcyi Rady nadzorczej Banku krajowego z prośbą, aby powiększyła siły robocze oddziału hipotecznego o tyle, aby prośby o pożyczki włościańskie szybko mogły być załatwiane, lub aby co do formalności prawnych w hipotekach polegała na opinii syndyków towarzystwa (zastępstw), przez co sprawy o wiele szybciej mogłyby być załatwiane.“

Poleca się wydziałowi związku, aby wniósł podanie do odpowiedniego ministerstwa, ewentualnie postarał się o interpelacyę odpowiednią w Radzie państwa w tym celu, aby sprawa Banku związkowego dodatnio czy ujemnie, ale raz wreszcie załatwioną została.

Dr. Ehrlich uczynił wniosek, aby „Walne zgromadzenie uznało, że towarzystwa zaliczkowe i gospodarcze powołane są przedewszystkiem do udzielenia kredytu włościańskiego hipotecznego w kwocie 200 do 500 zł. i w tym celu polecił wydziałowi, by stosowne poczynił kroki, żeby stowarzyszenia odpowiednie dostawały kredyty od Banku krajowego i gal. Kasy oszczędności.

Wszystkie te wnioski odesłano do komisyi wniosków, poczem nastąpiły wybory do komisyi.

Wybrano do komisyi budżetowej pp. Czarneckiego, Kuczyńskiego, Wyszyńskiego, Pędrackiego, Horoszkiewicza, Kowalewskiego, Wąsowskiego, Maziarskiego i Klimuntowskiego; do komisyi dla wniosków pp. Markiewicza, Zakrzewskiego, Steciaka, Darowskiego, Szczanieckiego, Baczyńskiego i Rozwadowskiego; do komisyi lustracyjnej pp. dr. Sędzichowskiego, Limanowskiego, dr. Uranowicza, Osińskiego i Fuchsa; do komisyi wydziałowej pp. Stępienia, Żardeckiego, Menerkę, Kotarskiego i dr. Krygowskiego.

P. Lachowski uczynił jeszcze wniosek, aby walne zgromadzenie poleciło wydziałowi Związku, by za pośrednictwem p. Szczepanowskiego wniósł do Rady państwa petycyę z prośbą o wyjednanie ustawy, którаby wszystkim kasom oszczędności i Bankowi krajowemu zezwalała przyjmować depozyta sądowe w taki sam sposób, jak to wolno czynić Bankowi austro-węgierskiemu. Wniosek ten przyjęto.

Na wniosek p. Heinricha uchwalono uczcić 25-letni jubileusz Towarzystwa zaliczkowego w Gorlicach i zasłużonego jego założyciela p. Wojciecha Biechońskiego. W tym celu wybrano komisyę, złożoną z pp. Bandrowskiego, Horoszkiewicza i Mierczuka.

Na tem o godzinie 1szej w południe zakończono obrady. Po południu odbywały się posiedzenia komisyi.

Na wczorajszem niedzielnem posiedzeniu obradowano nad wnioskami przedłożonymi przez komisye. Przewodniczył poseł Żardecki. Imieniem komisyi wydziałowej dr. Krygowski przedstawił następujące wnioski: 1) Zjazd delegatów z powodu dwudziestolecia istnienia związku wyraża gorące uznanie założycielom i kierownikom: dr. Tadeuszowi Skałkowskiemu, Wojciechowi Biechońskiemu, dr. Alfredowi Zgórskiemu i St. Szczepanowskiemu; 2) walne zebranie podnosi ważność i potrzebę centralnej instytucyi finansowej dla stowarzyszeń (bank związkowy) i wzywa wydział, aby domagał się u rządu zatwierdzenia już przyjętego statutu, a w razie potrzeby, aby odniósł się do ciał ustawodawczych; 3) walne zgromadzenie poleca wydziałowi, aby oprócz kontroli buchalteryjnej przeprowadzał w Stowarzyszeniach wytwórczych także kontrolę techniczną, oraz ażeby utworzył urząd lustratora handlowego; 4) walne zgromadzenie poleca wydziałowi, aby utrzymywał stale wykaz personalu zatrudnionego w stowarzyszeniach „Związku“; 5) zebranie wyraża życzenie, aby przed zamianowaniem funkcyonaryuszy każde stowarzyszenie informowało się o jego kwalifikacyach u związku; 6) zgromadzenie uchwali złożyć podziękowanie gal. Kasie oszczędności i Bankowi krajowemu za udzielanie kredytu, oraz wyrazi uznanie sekretarzowi związku p. Narcyzowi Ulmerowi za urządzenie na wystawie pawilonu stow. zarobkowych i gospodarczych. Wszystkie powyższe wnioski uchwalono, a nadto postanowiono prosić Wydział „Związku“, aby pomagał stowarzyszeniom w staraniach o podwyższenie kredytu. Nastąpiło sprawozdanie komisyi lustracyjnej, której referent dr. Urbanowicz przedłożył następujące wnioski: zatwierdza się sprawozdanie wydziału związku z lustracyi przeprowadzonych w r. 1894; wyraża się uznanie delegatom związku za pomoc podczas lustracyi; poleca się wydziałowi, aby starał się o zaprowadzenie jednolitej manipulacyi biurowej w stowarzyszeniach. Wszystkie te wnioski przyjęto.

Imieniem komisyi budżetowej p. Wyszyński przedłożył preliminarz budżetu „Związku“ na r. 1895. Na wydatki, lokal, honorarya urzędników, redakcyę „Związku“ (redaktorem jest poseł Merunowicz) itd. preliminowano 13,218 zł.

Na porządek dzienny przyszła sprawa organizacyi kredytu włościańskiego, poruszona na poprzedniem posiedzeniu przez p. Merunowicza. Po długiej i bardzo ożywionej dyskusyi, przyjęto wszystkie wnioski, z wyjątkiem czwartego, uczynione na onegdajszem posiedzeniu przez p. Merunowicza, a nadto przyjęto wniosek p. Lechowskiego, aby Stow. zaliczkowe zakładały spółki pożyczkowe systemu Reiffeisena, jako swoje ajencye. Inne wnioski p. Lechowskiego, postawione onegdaj odesłano do Zarządu. Wniosek dra Ehrlicha odrzucono. W końcu przystąpiono do wyborów. Do Zarządu weszli pp. Żardecki, Filasiewicz, ks. Reszytyłowicz i Zima. Do komisyi kontrolującej wybrano pp. Czerneckiego, Kuczyńskiego i Wyszyńskiego. Przyszły zjazd uchwalono odbyć w Stanisławowie. Bankietem, który odbył się o godzinie 3-ciej po południu, zakończono zjazd.

Z wystawy.

Premiowanie na wystawie.

W grupie XIV, obejmującej wyroby metalowe z zakresu kowalstwa, ślusarstwa, blacharstwa, bronzownictwa i złotnictwa, wyroby zegarmistrzów, optyków, wyroby platerowane i galwanoplastyczne, otrzymali:

Dyplom honorowy rządowy: Jabubowski i Jaria, pierwsza krajowa fabryka platerowanych wyrobów, chińskiego srebra i innych metali, za wyroby platerowane.

Dyplom honorowy komitetu wystawy: Philippe Patek i Ska, zakład zegarmistrzowski w Genewie, za wyroby zegarmistrzowskie i złotnicze. Grzegorz Łopieński z Warszawy, za wyroby bronzownicze artystyczne. Jan Daschek ze Lwowa, za wyroby artystyczne ślusarskie.

Złoty medal komitetu wystawy: Karol Schwabe z Biały, za odlewy dzwonów i oryginalne umocowanie serca u dzwonów. Ludwik Szklarski z Krakowa, za kasy ogniotrwałe. Stanisław Sulikowski i Ska, Kraków-Dębniki, za wyroby blacharskie, budowlane i dla użytku kolei żelaznych. Jan Stankiewicz, Lwów, za wyroby artystyczne ślusarskie. Józef Gorecki, Kraków, za wyroby artystyczne ślusarskie. M. Wesziecki, Warszawa, za ozdobne łóżka żelazne, wanny i wagi dziesiętne.

Srebrny medal rządowy: Jan Wypasek, Lwów, za wyroby bronzownicze kościelne i galanteryjne. Franciszek Kopaczyński, Kraków, za wyroby kościelne i galanteryjne ze srebra i bronzu Karol Uznański, Kraków, za wyroby artystyczne ślusarskie. Szymon Wiech, Lwów, za wagi dziesiętne do ważenia zwierząt. Wojciech Kosiba, Lwów, za olbrzymi miedziany pająk wiszący. Stanisław Konopacki, Lwów, za kasetę metalową i inne wyroby artystyczne ślusarskie.

Medal srebrny wystawowy: Franciszek Jan Stupnicki, Przemyśl, za wyroby bronzownicze kościelne i galanteryjne. Jan Batorowicz, Drohobycz, za wyrób lin drucianych różnej grubości. Franciszek Kwaśniewski, Lwów, za wyroby złotnicze. Antoni Serafin, Kałusz, za dzwony cerkiewne. Jan Wehrstein, Stryj, za wyroby artystyczne i budowlane ślusarskie. Mojżesz Gottlieb, Weld i s., za wyroby narzędzi żelaznych: gospodarskie, kuchenne, oraz za odlewy żelazne. Adam Łakocz, Lwów, za wyroby kościelne z cyny. Jan Jarzyna, Lwów, za wyroby złotnicze. Bracia Bartik, Kraków, za wyrób maszynowy pilników. Wilhelm Netroufal, Lwów, za wyroby mosiężne toczone. Stanisław Ciuchciński, Lwów, za wyroby blacharskie budowlane i dla użytku kolei żelaznych. Edmund Chrzanowski, Warszawa, za wyroby tkanin metalowych, oraz wyroby druciane. Leon Ogórkiewicz i J. Zagórny, Warszawa, za wyroby ślusarskie budowlane. Ludwika Mühlheimer, Warszawa, za odlewy kruszcowe i wyroby rytownicze. Emil Wajdowski, Lwów, za odlewy mosiężne, jak wentyle, kurki, pompy ect. Edward Gottlieb, mechanik, Lwów, za wyroby z zakresu elektrotechniki, jak telefony, dzwonki elektryczne, baterye itp. Eugeniusz Kuliński i Ska, Nowy Jork, za wyroby artystyczne ślusarskie. Włodzimierz Uścieński i W. Sknużyl, Lwów, za wyroby bronzownicze kościelne. Józef Weis, Lwów, za zegar ścienny. Piotr Seip, Kraków, za wyroby bronzownicze kościelne i galanteryjne. N. uhöfer, Wiedeń, za przyrządy miernicze i geodetyczne. Aleksander Piech, za wybory bronzownicze kościelne. Henryk Bogdanowicz, Lwów, za wyroby blacharskie.

Medal bronzowy rządowy: Antoni Barowicz, Rzeszów, za wyroby ślusarskie budowlane. Józef Swoboda, Lwów, za szafy żelazne z ozdobami wykowanemi. Jan Zajączkowski, Krasiczyn, za wyroby artystyczne ślusarskie. Karol Jenczała, Jaworów, za świecznik bronzowy duży żydowski. Maurycy Boscowitz, Lwów, za szlifowanie szkieł i przyrządy elektrotechniczne.

Medal bronzowy wystawowy: Michał Mięsowicz, Krosno, za zegar własnego wyrobu ręcznego. Jan Gregorczyk, Kraków, za wyroby bronzownicze kościelne i galanteryjne. Wincenty Ziembowski, Kraków, jako współpracownik w pracowni Franciszka Kopaczyńskiego. Feliks Schaechter, Lwów, za wyroby blacharskie budowlane i naczynia kuchenne. Franciszek Szewczyk, Lwów, jako współpracownik warsztatu ślusarskiego Stankiewicza. Jan Butelski, Kraków, jako współpracownik warsztatu kowalskiego Kosydarskiego. Weranek, jako werkmistrz wojskowej szkoły kucia koni we Lwowie. Franciszek Michalski, Kraków, jako współpracownik warsztatu ślusarskiego Goreckiego. Józef Zaborowski, Lwów, jako kierownik warsztatu ślusarskiego Weicha. Leon Jagusiński, Lwów, za wyroby metalowe, a mianowicie: tokarnię i prasę aptekarską. August Hager, Lwów, za maszynę do wyrobu tutek cygaretowych. Aleksander Schindler, Lwów, za wyroby z zakresu rytownictwa na metalu. Walery Wdowicki, Lwów, jako kierownik warsztatu mechanicznego Gottlieba. Rechfeld, Dubeltowicz i Ska, Warszawa, za odlewy żelazne ozdobne. Edward Płoński, jako współpracownik warsztatu ślus. Kosiby we Lwowie. S. Gorecki, Nowy Jork, za wyroby ślusarskie artystyczne. Fundacya im. hr. Skarbka w Drohowyżu, za wyroby kowalskie i blacharskie. Antoni Rostoński, Gorlice, za podkowy i narzędzia do kucia koni. Julian Stankiewicz, Kraków, za wyroby blacharskie. Stanisław Michalski, Tarnów, za wyroby blacharskie. Adolf Silberstein, za wyroby optyczne. Józef Engster, jako współpracownik kowal w warsztacie M. Michalskiego we Lwowie. Leon Wojnarowski, jako współpracownik siodlarz w warsztacie M. Michalskiego we Lwowie.

List pochwalny: Tadeusz Miłaszewski, Lwów, za zegar kieszonkowy ręcznej roboty. Wiktor Wasilewski, Stryj, za zegar szafkowy własnego pomysłu. Samuel Korngold, Podgórze, za wyroby guzików, krzyżyków, medalików itp. Leon Węglowski, Lwów, za fotele żelazne. Juliusz Kopff i Ska, Warszawa, za wyroby artykułów do polerowania metali i drzewa. Anastazy Koniuszy, Tarnów, za kosz żelazny na kwiaty. Józef Pezdiuk, Lwów, za żelazny kosz na kwiaty. Jędrzej Pawulski, Bochnia, za piec blaszany. Aleksander Przewłocki, Bochnia, za kasetę żelazną. Franciszek Bochenek, Moderówka, za okucia wozu gospodarskiego.

W grupie XVI, gdzie należą przyrządy przewozowe, wszelkiego rodzaju powozy kryte i półkryte, faetony otwarte, tarantasy, wózki, wozy pocztowe, wozy ciężarowe, gospodarskie itp., nadto okazy lakiernicze, otrzymali:

Dyplom honorowy rządowy: Michał Michalski, ze Lwowa, za fabrykacyę powozów.

Dyplom honorowy Wystawy: Adolf Meissner, Kraków, za fabrykacyę powozów i sań.

Medale złote Wystawy: Franciszek Świetlik, Lwów, za fabrykacyę powozów. Antoni Tomaszewski, Kraków, za wyroby lakiernicze artystyczne.

Medale srebrne Wystawy: Ferdynand Motylewski, Czerniowce, za fabrykacyę powozów. Józef Pawlik, Przemyśl, za fabrykacyę powozów. Jan Lickendorf i E. J. Stromenger, Lwów, za roboty stelmachskie, tapicerskie i siodlarskie. Antoni Wojcicki, Tarnów, za powozik damski i powóz półkryty.

Medal bronzowy rządowy: Franciszek Baliński, Czerniowce, za powozik koszykowy. Hawryło Mulkiewicz, Kamionka Strumiłowa, za faeton otwarty.

Medale bronzowe wystawowe: Piotr Olejnik, Zaleszczyki, za robotę stelmachską sań krytych. Edmund Fetter, Lwów, jako współpracownik warsztatu Świetlika. Karol Łopata, Lwów, za roboty lakiernicze. Maks Ausübel, Przemyśl, za malowidła szyldowe i lakiernicze. Michał Stojakowski, Kraków, za roboty pozłotnicze. Julian Udeczek i Franciszek Jahoda z Czerniowiec, za roboty malarskie, pokojowe i lakiernicze. Władysław Zmudziński, Jarosław, za okucia powozów: Fundacya hr. Skarbka w Drohowyżu, za wyroby stelmachskie i kołodziejskie.

List pochwalny: Złuchowski, kowal, Zaleszczyki, za okucie sanek krytych. Gliński, tapicer, Zaleszczyki, za robotę tapicerską do krytych sani. Jan Wójcik z Sarbnic, koło Moderówki, za wóz gospodarski kuty.

W grupie XVIII, która obejmuje: skóry surowe i wyprawne, materyały i narzędzia garbarskie, materyały i wyroby kuśnierskie, szewskie, siodlarskie, rymarskie i rękawicznickie, wyroby galanteryjne ze skóry, wyroby z sierci, szczeci i skór otrzymali:

Dyplom honorowy rządowy: Pierwsza związkowa garbarnia w Rzeszowie, za wyroby garbarskie, a w szczególności za pasy do maszyn.

Dyplom honorowy Wystawy: Adolf Bauernfeld, Warszawa, za skóry cielęce. Jan Dłużyński, Ludwinów koło Podgórza, za specyalne wyroby skór końskich. Jerzy Werner, Kraków, za doskonały wyrób obuwia. Wilhelm i Adolf Jeromin, Warszawa, za skóry końskie. Teofil Dymet, Lwów-Zamarstynów, za wyroby garbarskie.

Medal złoty Wystawy: Karol Modrany, Lwów, za doskonałe wyroby szewskie. Leon Niemyski, Warszawa, za wyroby białoskórnicze,

Bracia Sennewald, Biała, za wyroby szczotkarskie. Jan i Edward Stromenger, Lwów, za doskonałe wyroby rymarskie.

Medal srebrny rządowy: Piotr Czapczyński, Lwów, za wyroby kuśnierskie. G. Gnerlich, Cieszyn, za pasy do maszyn. Michał Trzciński, Czerniowce, za wyroby rymarskie. Aleksander Pawlikowski, Stary Sącz, za wyroby garbarskie.

Medal srebrny Wystawy: J. Buczkowski, Chicago, za uprząż. Władysław Gołysko, Kraków, za obuwie. Izrael Hauptmann i Ska, Bolechów, za skóry juchtowe. Zefiryn Mazurkiewicz, Poznań, za pasy maszynowe. Konstanty Lachowski, Kraków, za wyroby obuwia. Maurycy i Stanisław Rozdół, Lwów, za wyroby rymarskie. Spółka kuśnierska, Stary Sącz, za kożuchy. M. W. Susslak, następcy J. E. Kallmann, Stanisławów, za wyrób skór cielęcych szarych. Bracia Wrońscy, Lwów, za wyroby kuśnierskie. Michał Olszewski, Warszawa, za wyroby białoskórnicze. Jan Pasiecznik, Stryj, za wyprawę zamszu.

Medal bronzowy rządowy: Hachnel, Manhardt et Cnie, za pasy do maszyn. Jan Polisiak, Złoczów, za skóry cielęce i końskie.

Medal bronzowy Wystawy: Jan Barańczak, Stary Sącz, za uprzęże robocze. Władysław Bielewicz, Gorlice, za wyroby rymarskie. Stanisław Cyran, Przemyśl, za sandały skórzane. Paweł Demczuk, Tarnopol, za buty. Maksymilian Jachocki, Trzemeszno, za buty. Ludwik Jonies, Limanowa, za sandały skórzane. Antoni Kaliński, Tarnopol, za obuwie męskie. Konstanty Lachowski, Kraków, za obuwie. Konstanty Lewandowski, Lwów, za wyprawę skór kuśnierskich. Klara Raczyńska, Nowy Sącz, za serdaki. Wincenty Stawiarski, Stary Sącz, za buty. Edward Waligóra, Stary Sącz, za obuwie. Mojżesz Badian, Grzymałów, za kożuchy. Emil Kaczka, Tarnopol, za obuwie. Nikodem Wolniewicz, Poznań, za kuferki podróżne. Ignacy Drucker, Przemyśl, za wyroby rymarskie i siodlarskie. Jan Marcinkiewicz, werkmistrz garbarni w Rzeszowie, za współpracownictwo w dziale pasów maszynowych.

List pochwalny: Efroim Blank, Albigowa, za wyroby garbarskie. Fanny Staetter, Nowy Sącz, za serdaki. Herman Pollak, Zakopane, za serdaki. Bazyli Wołosiański, Stare miasto, za kożuchy. A. Tabaczyński, Stare miasto, za kożuchy. Szczepan Dobrzański, Bochnia, za obuwie. Teodor Iwaszków, Tarnopol, za obuwie. Franciszek Kobiba, Gorlice, za buty filcowe. Stowarzyszenie szewskie garbarskie, Stary Sącz, za obuwie. Daniel Erlen, Bóbrka, za szczotki. Józef Langroth, Bóbrka, za buty sukienne. Antoni Białas, Rymanów, za obuwie. Jakób Migacz z Podegrodzia, za obuwie. Ludwik Bizan, Żywiec, za juchty szare. Jan Kłosiński, Kęty, za serdaki. Rozalia Podsiadecki, Dobczyce, za kożuszki. Łazar Pławiuk, Kuty, za kożuszki. Jakób Odziomek, Limanowa, za kożuszki. Michał Odziomek, Michał Joniec i Czeczułka Franciszek, wszyscy trzej z Limanowej, za kożuszki. Józef Mandl, Lwów, za korzystne zużytkowanie odpadków kuśnierskich. Aleksander Lipiński, współpracownik u Czapczyńskiego we Lwowie. Jan Denenheimer, współpracownik u braci Wrońskich we Lwowie. Boniface Mazurkiewicz, współpracownik u Stromengera we Lwowie.

W grupie XXVIII na podstawie uchwały komitetu sędziów otrzymali:

1) W dziale piśmiennictwa:

Dyplom honorowy Komitetu Wystawy: Akademia umiejętności w Krakowie za wydawnictwo map przedstawiających jej działalność w badaniu ziem polskich i wielkiej tablicy statystyczno-graficznej wyobrażającej ruch wydawniczy w Polsce od r. 1794 do 1893, jak niemniej cenne publikacye w liczbie 874 tomów, wydanych przez tę najwyższą instytucyę naukową w kraju naszym.

Medal srebrny Komitetu Wystawy: Józef Rotkowski w Krakowie, za opracowanie tablicy statystyczno-graficznej, na podstawie bibliografii Estreichera i przewodnika bibliograficznego dr. Wisłockiego.

2) W dziale drukarstwa:

Dyplom honorowy Wystawy: Drukarnia Czasu w Krakowie.

Medal złoty Komitetu Wystawy: Drukarnia Wł. L. Anczyca i Ski w Krakowie.

Medal srebrny Wystawy. Drukarnia Pillera i Ski, Lwów; Drukarnia związkowa, Lwów; Drukarnia J. Styfiego, Przemyśl.

Medale bronzowe Komitetu Wystawy. Drukarnia ludowa, Lwów. Drukarnia Jakubowskiego w Nowym Sączu. Drukarnia Zupnika w Drohobyczu. Józef Zakościński, zarządca drukarni Czasu, za wzorowo prowadzone drukarni. Jan Gadowski, zarządca drukarni Anczyca, za wzorowo prowadzenie drukarni. W. Weber, zarządca drukarni Wł. Łozińskiego we Lwowie, za wzorowo prowadzenie drukarni. J. Neuman, techniczny kierownik firmy „Piller i Spółka" za staranność około druków.

Listy pochwalne. Z. Gollob, drukarnia we Lwowie. A. Stodolak, maszynista drukarni Czasu, za czyste i staranne odbicia druków. Koch, maszynista drukarni Anczyca, za czyste i staranne odbicia druków. A. Siewierski, za prace secesorskie artystyczne wykonane w drukarni Czasu. Tow. naukowe im. Szewczenki we Lwowie za piękne wykonane wzory druków we własnej drukarni.

3) W dziale lejarni i wycinania czcionek.

Medal srebrny Wystawy: A. Golczewski, Lwów, za okazy czcionek własnego wyrobu. S. M. Błędkowski, Wiedeń, za artystyczne i odręczne wykonane wzorów pisma ręcznego.

4) W dziale księgarskim i wydawniczym.

Medal złoty Komitetu Wystawy: Księgarnia H. Altenberga, Lwów, za ilustrowane wydawnictwa arcydzieł literatury polskiej.

Medal srebrny Wystawy: Księgarnia spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, za piękne wydawnictwo dzieł polskich, tanie i potrzebne wydawnictwo dzieł polskich. W. Minrka (Szlązk pr.), za publikacye dla ludu. Księgarnia Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie, za wydawnictwo podręczników szkolnych i inne nakłady. Wilhelm Zukerkandel, Złoczów, za wydawnictwo tanie i popularnej „Biblioteki powszechnej". Muzeum przemysłowe we Lwowie, za wydawnictwo „Wzorów przemysłu domowego". Stow. dla wydawnictwa dzieł ludowych pod redakcyą dr. Korczyńskiego w Krakowie, za ew. wydawnictwa. J. Poliński, Lwów, za zasługi około podniesienia w kraju ilustracyi.

Bronzowe medale komitetu wystawy: Feliks West, Brody, i J. A. Pelar, Rzeszów, za wydawnictwa. Maryan Matula, kierownik firmy księgarni spółki wydawniczej polskiej w Krakowie.

Listy pochwalne: Towarzystwo Jezusowe w Krakowie za tanie wydawnictwa dzieł religijno-moralnych. Karol Kozłowski, Poznań, za piękne wydawnictwa obrazkowe. Emeryan Zawistowski za stenografię „Grażyny".

5. W dziale introligatorskim:

Medale złote komitetu wystawy: Robert Jahoda, Kraków, za pełne smaku i artystyczne wyroby introligatorskie. Ludwik Wierzbicki, Lwów, za piękne i artystyczne wyroby introligatorskie.

Medale srebrne państwowe: Karol Wójcik, Kraków, za wzorowo i artystycznie wykonane roboty introligatorskie. Wincenty Kuczabiński, Lwów, za to samo.

Medal srebrny komitetu wystawy: Aleksander Getritz, Lwów, za piękne wyroby introligatorskie.

Medale bronzowe komitetu wystawy: Michał Spożarski i syn, Lwów, za ładne oprawy książek do modlenia. Piotr Repetowski, Kraków, za ładne oprawy książek. Franciszek Andraszek, współpracownik u Jahody w Krakowie. Tymkow, współpracownik u Winc. Kuczabińskiego we Lwowie.

6. W dziale litograficznym.

Medal srebrny komitetu wystawy: E. Hölzel, Wiedeń, za piękne wykonanie szkolnych map polskich.

Medal bronzowy: Andrzej Andrzejczyn, Lwów, za ładne okazy litograficzne.

List pochwalny: A. J. Miziewicz i sp., Kołomyja, za ładne wzory litograficzne.

7. W dziale fotografii i fotominiatur.

Dyplom honorowy komitetu wystawy: Juliusz Mien, Kraków, za znakowite i artystyczne zdjęcia fotograficzne.

Medal złoty komitetu wystawy: Zakład fotograficzny „Maria", Lwów, za prześliczne zdjęcia fotograficzne, a w szczególności za artystyczne zdjęcie widoku Lwowa.

Medale srebrne komitetu wystawy: Dawid Mazur Lwów, T. E. Boretti Grodno, Józef Jahudka Wiedeń, Teodozy Bachrynowicz Czerniowce, A. Jacobi Toruń, za piękne zdjęcia fotograficzne. Stefan Grzywiński, Lwów, za artystycznie wykonane fotominiatury.

Medale bronzowe komitetu wystawy: Zakład fotograficzny „Olga", zakład fotograficzny „Stella", Kazimierz Strzelecki Czortków, Józef Popiel Lwów; Zofia Trzemeska za współpracownictwo z zakładzie E. Trzemeskiego.

List pochwalny: T. Jurkiewicz Kołomyja, J. Falkowski Grudziądz, członkowie „Klubu miłośników fotografii": Piegłowski, kapitan Pirgo, Stromenge, Widyński, S. Matkowski.

8. Za okazy pracy kaligraficznej.

Medal srebrny wystawy: Józef Szim urzędnik Wydziału krajowego we Lwowie.

Wszelkie publikacye perycdyczne uchylone zostały przez komitet sędziów od ubiegania się o nagrody.

* * *

W sobotę, chociaż dzień był pochmurny, a chwilami nawet deszcz rosił, na placu wystawy zebrały się tłumy publiczności, które ściągnęła tombola i zapowiedziana iluminacya całego placu. Na boisku było przeszło 5.000 osób. Główna wygrana wspaniały zegar majolikowy przypadła p. Annie Mochnackiej, wdowie po nauczycielu, serwis porcelanowy wygrał kantorzysta Liebermann, garnitur bielizny stołowej, pani Hermina Vetterlowa, żona leśniczego z Przyborowa pod Czarną. Iluminacya wypadła wspaniale.

Z prowincyi korzystając z dwóch dni świąt przybyło mnóstwo osób i wycieczek. Przybyli robotnicy rafineryi nafty w Słobodzie rungurskiej, włościanie z pow. tarnopolskiego, uczniowie szkoły ludowej z Drohobycza i Oleska oraz uczniowie gimnazyalni z Tarnowa. Zwiedzali także wystawę sieroty i robotnicy z przytuliska brata Alberta na Kleparowie, pod przewodnictwem brata Andrzeja trzech innych braci i 4 sióstr. Zwiedzili panoramę i całą wystawę; obiad dla nich przygotowała na wystawie p. Łomnicka. Dzieci z przytuliska odśpiewały podczas iluminacyi kilka patryotycznych pieśni. Po fontanie wrócili wszyscy do domu.

Wczorajsza niedziela była niezawodnie najgorszą ze wszystkich niedziel podczas trwania wystawy. Nawalny deszcz i zimno nie zachęcały wcale do zwiedzania wystawy, to też było na niej dość pusto. Zwiedzały ją tylko osoby i wycieczki, które przybyły z prowincyi. Wszelkie zapowiedziane zabawy jak tombola, iluminacya itp. z powodu słoty nie odbyły się.

* * *

Na wystawie drobiu i królików przyznano następujące nagrody: dyplom honorowy dyr. wystawy zakładowi chowu drobiu rasowego w Wiązownicy księżnej Jerzowej Czartoryskiej za liczną i doborową kolekcyę kur, kaczek, gęsi, indyków i gołębi; medale złote dyrekcyi wystawy: p. Władysławowi Falkowskiemu ze Zboisk w pow. sokalskim za piękną kolekcyę różnych ras królików i prace literackie z dziedziny chowu drobiu i królików i ks. Czartoryskiej za koguta i kurę rasy Plymouth-Rock; medale srebrne wystawy: St. hr. Badeniowej z Radziechowa za białe indyki; dr. Alfredowi Baillowi ze Stanisławowa za kolekcyę gołębi, a w szczególności za mewki oryentalne; Edwinowi Podevinowi z Wiązownicy za umiejętne i racyonalne kierownictwo zakładem chowu drobiu rasowego, za plany i modele kurników własnego pomysłu, za ulepszenie koszów transportowych do jaj wylęgowych i prace fachowe; księżnej J. Czartoryskiej dwa: za parę gęsi tuluzkich i za parę kaczek Pekin; medale bronzowe; ks. Czartoryskiej dwa: za gęsi emdeńskie i kolekcyę królików; p. K. Dziadoniowi za gołębie; Kazimierzowi Dobrowolskiemu z Jarosławia za gołębie; St. hr. Badeniowej za kapłony; Wł. Falkowskiemu dwa: za króliki flamandzkie i niebieskie lotaryngskie; ks. Jerzowej Sapieżynie za kury białe; Janowi Jirsikowi ze Lwowa za gęsi krzyżowane (pomorskie i tuluzkie); Kaz. Dobrowolskiemu z Jarosławia za kury pigmejskie t. zw. złote bantamy; listy pochwalne: księżnej Czartoryskiej cztery: za kolekcyę kaczek, za indyki brązowe amerykańskie, za kury Wyandotte i za parę kaczek szmaragdowych (labrador); pani Edwinowej Podevinowej za kury czarne Bantam pigmejskie i za karły jastrzębiaste; Karolowi Dziadoniowi za 3 kury pigmejskie złote bantamy; Romanowi Stroynowskiemu z Babicy za kury siedmiogrodzkie gołoszyjki; Maryi Morawskiej z Kłonic za kury rasy kochinchińskiej; nagrodę pieniężną w kwocie 10 zł. Edwardowi Szpaczyńskiemu z Pawłowa za kury rasy krajowej zielononóżki.

KRONIKA.

Lwów 1 października.

JE p. Namiestnik powrócił do Lwowa.

Arcyksiążęta Leopold i Albrecht Salwatorzy bawili kilka dni na polowaniu w państwie skolskiem, gdzie mieszkali u p. Schmidta. We czwartek po południu ubili dwa niedźwiedzie. Arcyksiążę Albrecht odjechał wczoraj ze Lwowa.

Mianowania. Lekarz szpitala samborskiego dr. Kopaczyński zamianowany został lekarzem zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie.

Stopnie lekarzy weterynaryi otrzymali we Lwowie: Zenon Jahre, Emil Mokrzycki, Zdzisław Mogilnicki i Wł. Piasecki.

Z cyrku Sidolego. We wtorek odbędzie się przedstawienie na benefis sekretarza p. Langera, a w niedzielę na dochód towarzystwa „Rodzina" we Lwowie.

Sluby. Dnia 29 września w prywatnej kaplicy ks. arcybiskupa Morawskiego we Lwowie odbył się ślub panny Maryi Komorowskiej z p. Tadeuszem Rozwadowskim, ck. szambelanem i kapitanem jeneralnego sztabu, synem posła p. Tomisława Rozwadowskiego.

Ślub p. Stanisława Lachowicza, aptekarza we Lwowie z p. Stellą Klimowiczówną, córką śp. Aleksandra, inżyniera kolei Karola Ludwika, odbędzie się 4 bm. o godz. 7 wieczorem w kościele św. Mikołaja.

Doktorat prawa uzyskał na uniwersytecie krakowskim p. St. Rewiński.

Trzecia antipolska wycieczka do Bismarka przygotowuje się w Prusach wschodnich. Wczoraj zawiązał się w tym celu komitet w Królewcu. Wycieczka wyruszy 20 października.

Z Koła lit. artystycznego Jutro o godz. $8^1/_2$ wieczorem odczyta p. Aureli Urbański dwie humoreski: „Tak płata nieraz psoty konduktor lub przypadek" i „Z księgi stworzenia rodzaju literackiego." Pierwsza zawiera satyrę na korsarstwo literackie, druga ma za przedmiot epizod z lwowskiego życia literackiego z czasów Kronik niedzielnych J. Lama.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych donosi, że z powodu przedłużenia wystawy do 16 października nadzwyczajne pociągi dla zwiedzających wystawę kursować będą także 6 i 7 oraz 13 i 14 października.

Gmach kolei państwowej. Z Wiednia nadeszły do Lwowa plany, według których ma być budowany nowy gmach dla dyrekcyi lwowskiej, przy ul. Zygmuntowskiej na gruntach dawniej własności Mozera. Planów tych dyrekcya lwowska nie przyjęła, ponieważ nie uwzględniono należytego pomieszczenia dla licznego personalu urzędniczego. Również odesłano do Wiednia projekt na budowę nowego dworca we Lwowie. Wedle tego projektu, nowy dworzec ma stanąć przy ul. Grodeckiej, obok starego dworca kolei czerniowieckiej, w miejscu gdzie dziś są magazyny kolejowe. Magazyny kolejowe stanęłyby w takim razie na miejscu, mającego się zburzyć dworca głównego.

Epilog defraudacyi celnych. W roku zeszłym na wiosnę władze skarbowe odkryły olbrzymie defraudacye celne, popełniane przez kupców żydowskich z kilkunastu miast galicyjskich, którzy przemycali z Niemiec rozmaite towary. Wskutek tego nastąpiły liczne aresztowania i rewizye w Białej, Oświęcimie, Chrzanowie, Krakowie, Tarnowie, Rzeszowie, Lwowie, Brodach itd., a śledztwo wykazało, że defraudanci zakupowali w Niemczech towary, polecali nadsyłać je do miasteczka Nowego Berunia, położonego na pruskim Szląsku, tuż nad granicą austryacką, zkąd przez przemytników sprowadzali je do Galicyi, naturalnie bez żadnej opłaty.

Śledztwo w tej sprawie, prowadzone przeszło rok przez delegowanych komisarzy śledczych krakowskiej dyrekcyi skarbu, wykazało, że około dwustu sześćdziesięciu kupców brało udział w tych defraudacyach, uszczuplając nietylko przez wiele lat dochody państwa, ale także podkopując rzetelne kupiectwo i produkcyę krajową. Towary niemieckie, sprowadzane bez opłaty celnej, nawet z kosztami transportu były o wiele tańsze od towarów krajowych, co egzystencyę galicyjskich i w ogóle austryackich fabryk nielitościwie podkopywało.

Przed kilku dniami doręczono obwinionym wyroki lwowskiego sądu wyższego dla spraw dochodów skarbowych we Lwowie. Łączna kara pieniężna na obwinionych o defraudacye, wynosi około 600.000 zł., a łączna kara aresztu przeszło sto lat. Od wspomnianego wyroku mogą zasądzeni wnieść odwołanie do najwyższego sądu dla spraw dochodów skarbowych w Wiedniu.

Z Biały donoszą 29 września: Otwarcie Czytelni polskiej we własnym domu odbyło się dziś. Na uroczystość tę przybyli członkowie Wydziału krajowego pp. T. Romanowicz i Sawczak, „Sokół" krakowski i wadowicki, delegacya Towarzystwa „Szkoły ludowej" i wiele innych osób. Nabożeństwo solenne odprawił ks. kanonik Templa. Zebrała się cała Polonia; wśród Niemców znać było wielkie zainteresowanie. Oddając klucze czytelni prezesowi Piwockiemu, przemówił gorąco dr. Bogdanik. Następnie przemawiał starosta p. Jerzy Piwocki, założyciel Czytelni p. Stiasny, imieniem kraju złożył Czytelni życzenia rozwoju p. Romanowicz, imieniem sokolstwa dr. Bandrowski. Nadeszło kilkadziesiąt telegramów gratulacyjnych, między temi od księdza arcybiskupa Isakowicza, Kornela Ujejskiego i innych.

Krakowska Rada miejska we Lwowie. Trzydziestu członków krak. rady przybyło do Lwowa w piątek wieczorem z p. Friedleinem. Na peronie powitała ich reprezentacya lwowska i muzyka „Harmonii". P. Mochnacki przemówił przytem kilka słów, na które odpowiedział r. Friedlein, jako przewodnik krakowskiej wycieczki. Nazajutrz w sobotę u bram pałacu przemysłowego zebrali się Krakowianie. Imieniem wystawy powitał ich oficyalnie ks. Sapieha, akcentując to, że Kraków jest moralną naszą stolicą. Prezydent Krakowa, wywdzięczając się za to, wzniósł okrzyk na cześć komitetu wystawy. Wieczorem odbyło się przyjęcie u państwa Marchwickich, a następnie iluminacya całego placu wystawy. Wczoraj rano o jedenastej gościł u siebie Krakowian ks. marszałek krajowy. W rozmowie poruszono między innemi sprawę półtora milionowej pożyczki, którą Kraków ma zaciągnąć na wodociągi, budowę nowych szkół średnich i ludowych, wreszcie potrącono o sprawę pomnika mickiewiczowskiego. Ks. marszałek rzekł, iż wątpi, czy odsłonięcie odbędzie się w tym roku. Wieczorem odbył się bankiet w hali muzycznej, przy udziale około 60 osób. Szereg toastów wznieśli pp. Mochnacki, Marchwicki, Friedlein, Romanowicz, Pieniążek, Adam Sapieha, Roszkowski, Hajdukiewicz, Syroczyński, Kościecki a zakończył ks. arcybiskup Issakowicz.

Zmiana własności. Piszą nam z Ryglic: Dobra Kowalowy, w okręgu sądowym Tuchów, przez długi szereg lat własność ś. p. Stanisława Odrowąż Pieniążka, nabył przed kilkunastu dniami pan Szymon Skarbek Malczewski za cenę 40.000 zł. Pan Malczewski, który jest sam właścicielem kopalni nafty i wosku ziemnego w Stanisławowskiem, ma zamiar w krótkim czasie rozpocząć i tu głębokie wiercenia za naftą i w tym celu rozpoczął już badania terenu w tych stronach.

Sprostowanie. P. Antoni Dunikowski z Bolanowic uprasza nas o sprostowanie, że bronzowy medal komitetu wystawy otrzymał nie za kierownictwo gorzelni, lecz fabryki likierów, którą administruje już przeszło 30 lat.

Dyrekcya poczt zawiadamia: Ponieważ w ostatnich czasach coraz częściej publiczność nadaje telegramy pisane nieczytelnie albo ołówkiem, przypomina się, że tylko depesze pisane wyraźnie i atramentem mogą być wyekspedyowane dokładnie i bez pomyłek.

W Baden Baden okradziono przed kilku dniami hr. Taidę Rzewuską na sumę 16,000 fr.

Z Warszawy donoszą, że rozeszła się tam pogłoska o dymisyi kuratora okręgu naukowego warsz. Apuchtina. Jest to o tyle prawdopodobne, że Apuchtin jest już bardzo stary, gdyż blisko 50 lat służy rządowi.

Samobójstwo. W sobotę przed południem rzucił się z trzeciego piętra przy ulicy Kościelnej listonosz Dymitr Wołyniec i zabił się na miejscu.

Z powiatu zbarazkiego donoszą, że w przeddzień odsłonięcia pomnika Naumowicza wrzała tam silna agitacya za tem, aby wysłać chłopów galicyjskich do Kijowa, jako dekoracyjny dodatek do tej uroczystości prawosławnej.

Za pomordowanych w Krożach odbyło się przed paru dniami uroczyste żałobne nabożeństwo w Bodzanowie, staraniem zarządu tamtejszego Kółka rolniczego.

Jubileusz loteryi. W tych dniach upłynie 140 lat od zaprowadzenia loteryi liczbowej. Loterya klasowa jest starsza, sięga bowiem wieków średnich, a powstała we Włoszech, gdzie kupcy wpadli na pomysł, aby w ten sposób uzyskać zbyt dla niesprzedanych towarów. Liczbowa loterya powstała w Genui. Podczas wyborów wrzucano tam nazwiska kandydatów do urny, przyczem odbywały się zakłady, a państwo spełniało rolę bankiera. Potem zamiast nazwisk wprowadzono liczby i tak powstała loterya liczbowa. Pierwsze ciągnienie teraźniejszej austryackiej loteryi odbyło się w Pradze 12 października 1754. Wygrana padła na numera: 22, 75, 33, 71, 44.

Zmarli. Ks. Jan Jacyniewicz, gr. kat. proboszcz umarł w Pacykowie koło Doliny.

Aforyzmy o kobietach.

. . . . . Zaspokoić ciekawość kobiety, jestto napełnić przetak wodą. *Jordan,*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 września.

(Z) Na wszystkich giełdach europejskich osłabiła się znacznie tendencya z powodu pogłoski o grożnym jakoby stanie zdrowia cara. Berlińska giełda była skutkiem tego przez dwa dni jakby w gorączce, najsprzeczniejsze pogłoski obiegały, wywołując ogromne fluktuacye kursów, pogarszał zaś sytuacyę brak wszelkich urzędowych doniesień. Dziś cokolwiek się uspokoiły umysły, ale mimo to spekulanci zachowywali się z wielką rezerwą i niechętnie wdawali się w jakiekolwiek interesa, tembardziej, że nojutrze jest uroczyste święto żydowskie Trąbek.

Wyjątek stanowił jednak targ walorów kolejowych. Na nim było życia aż za wiele. Prym wiodły dziś Elbethale. W sferach giełdowych opowiadają, że minister Wurmbrand już w jesieni przedłoży Radzie państwa projekt upaństwowienia obu linii tej kolei, więc też skwapliwie skupowano jej akcye, które podskoczyły w cenie o 5 zł. W ogóle wszystkie akcye kolei prywatnych są obecnie bardzo poszukiwane, gdyż o wszystkich krążą mniej lub więcej wyraźne pogłoski co do upaństwowienia. Ta spekulacya w akcyach kolejowych przybiera bardzo niezdrowe rozmiary, to też reakcya może być bardzo przykra.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 372·—, węgierskie 468·—, Anglobanki 168·25, Uniony 281·—, Bankvereiny 146·75, Länderbanki 267·—, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 286·50, Elbethale 274·—, Renta papierowa 99·—, srebrna 99·05, austryacka złota 124·25, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 122·15 4% węgierska renta wal. kor. 96·85, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·88—, marki 12·19—, ruble $1·33^1/_4$.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 28 września.

Zapotrzebowanie miejscowe znajduje dostateczne zaspokojenie w niewielkich dowozach, jakie nadchodzą, lecz w ogóle na tutejszych targach podaż jest dziś ograniczoną i dlatego ceny zboża trzymają się dotąd niezależnie od tego, że na innych placach słaba tendencya coraz więcej zyskuje przewagę. Usposobienie dzisiejszego targu nie było zresztą jednakowe, gdyż pszenicę, której dowozy są stosunkowo bardzo małe, kupowano chętnie, podczas gdy żyto z powodu znaczniejszego zaofiarowania trudny napotykało odbyt. W jęczmieniu obroty bardzo małe, przy cenach niezmienionych. Owies dość poszukiwany.

Płacono pszenicę białą 7·05 do 7·30, czerwoną 7·— do 7·30, żółtą 7·— do 7·25, żyto nowe 5·50 — 5·70, jęczmień browarny 6·25 do 6·75, na kaszę 4·75 do 5·—; owies 5·25—5·75; rzepak 9.25 do 9·40. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 1 października. (Delegacye). Komisya budżetowa delegacyi austryackiej przyjęła bez zmiany extraordinarium budżetu wojskowego. W toku debaty oświadczył minister wojny, że kwestya zaprowadzenia prochu bezdymnego w armii jest już stanowczo załatwiona i nie potrzeba robić żadnych nowych doświadczeń, w marynarce jednak potrzebne są próby i są właśnie w toku. Co się tyczy sprawy budowy kolei polnych oświadczył minister, że przedsięwzięto już kilka razy ćwiczenia w budowaniu dosyć długich linii kolei polnych i w prowadzeniu na nich ruchu.

W sprawie utworzenia trzeciej akademii wojskowej na Węgrzech uchwaliła komisya na wniosek p. Popowskiego wstawić do sprawozdania ustęp tej treści, że komisya zgadza się na wstawienie do budżetu kwoty 40.000 tytułem kredytu na wypracowanie szczegółowych planów tej utworzyć się mającej trzeciej akademii wojskowej, jednakże uchwalenia tej kwoty nie należy uważać za objaw tego, iż komisya zasadniczo zgadza się na utworzenie tej akademii. Przeciwnie, komisya spodziewa się, że ministeryum wojny wtedy dopiero wystąpi z konkretnym wnioskiem w tej mierze, gdy będzie udowodniona nieodzowna potrzeba utworzenia trzeciej akademii.

Jeneralnym sprawozdawcą preliminarza wspólnych wydatków wybrano dra Russa.

Peszt 1 października. W komisyi delegacyi węgierskiej dawał hr. Kalnoky wyjaśnienia w sprawie rumuńskiej, mianowicie w sprawie przedłożonych przez del. Apponyi'ego i Berzewiczy'ego książek szkolnych i map, używanych wrzekomo w szkołach rumuńskich, w których podano Siedmiogród i część Węgier jako należące do Rumunii. Minister oświadczył, że udał się w tej sprawie z zapytaniem do rządu rumuńskiego, który odpowiedział, że niektóre z tych książek są już dawno usunięte ze szkół, że zresztą podda wszystkie książki i mapy szkolne gruntownej rewizyi i usunie wszystkie te podręczniki, w którychby takie niewłaściwości zachodziły.

Komisya przyjęła z zadowolnieniem to oświadczenie do wiadomości i uchwaliła hr. Kalnoky'emu wotum zaufania.

Sofia 1 października. Książę uzupełnił gabinet w ten sposób, że w miejsce Radosławowa i Tonczewa, którzy podali się do dymisyi, powołał Welitkowa i Peszewa. Pierwszy z nich objął tekę robót publicznych, a drugi tekę sprawiedliwości.

Tonczew wybrany został do sobrania w okręgu Bela Slatina.

Wiedeń 1 października. Wczoraj popołudniu odbyła się zapowiedziana przed kilku dniami przez prasę robotniczą demonstracya na rzecz powszechnego prawa głosowania. Pochód składający się z około 10.000 robotników, z żonami i dziećmi, przeszedł przez całą Ringstrasse. Koło gmachu parlamentu wznoszono okrzyki: „Heraus mit dem allgemeinen Wahlrecht". W kilku miejscach śpiewano także pieśni robotnicze. Wzdłuż całej Ringstrasse ustawiono silne posterunki policyjne, to też robotnicy spokoju nie zakłócili, tylko przy samym końcu pochodu aresztowano kilkanaście osób za nieusłuchanie wezwania do rozejścia się.

Euxinograd 1 października. Wczoraj odbyła się w porcie tutejszym w obecności księcia Ferdynanda, księżnej, prezesa ministrów, ministra wojny i całego dworu uroczystość poświęcenia parowca pocztowego „Bułgarya", należącego do założonego niedawno bułgarskiego towarzystwa żeglugi. Po ceremonii cerkiewnej odbył się na pokładzie parowca bankiet. Książę Ferdynand wzniósł toast na powodzenie nowego parowca i towarzystwa, którego jest własnością.

Paryż 1 października. Do *Journal des Débats* donoszą, że straszny cyklon zniszczył połowę miasta San Domingo.

Pittsburg 1 października. Wszystkie fabryki blachy zamknięto, gdyż fabrykanci nie mogą się zgodzić z robotnikami co do podwyższenia płacy.

Hawanna 1 października. Skutkiem ulewnych deszczów, powódź zalała prawie całą wyspę. Wiele osób zginęło.

Grac 1 października. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie związku austryackich notaryuszów, na którem wśród burzliwych oklasków zamianowano ministra Madeyskiego honorowym członkiem związku w uznaniu wielkich zasług położonych przezeń dla całego stanu notaryuszów.

Tryest 1 października. Cesarzowa przybyła tu wczoraj z Korfu w towarzystwie swej córki arcyksiężnej Maryi Waleryi i męża jej, arcyksięcia Franciszka Salwatora. Po południu odjechała cesarzowa do Gödöllö, a arcyksiężna z zięciem do Wiednia.

Berlin 1 października. Dziennik *Post* donosi, że w tutejszej artylerzyskiej szkole ogniomistrzów aresztowano stu kilkudziesięciu podoficerów i przewieziono ich w nocy do fortecy w Magdeburgu. Powodem tych zarządzeń miało być to, że u uczniów tej szkoły znaleziono wiele pism i broszur socyalistycznych, a nie można było sprawdzić, kto je rozszerza.

Pilzno 1 października. Dziś o godzinie 11 w nocy eksplodowała bomba dynamitowa w otworze wentylu t. z. „Zeillerowskiego domu", należącego do szybu Pankracego w Nirschan. Szkoda nieznaczna. Sprawcy zamachu dotychczas nie wykryto.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 1 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 285.50 do 288 50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 412·— do 420·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat, 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·— do 100.70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w $41^1/_2$ los. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96 50 do 97·20. $4^1/_2$% lat. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.60 do 97.30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —·—, $4^1/_2$% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95 70 do 96·40 4% z roku 1893 95·70 do 96·40.

Monety. Dukat cesarski 5·86 do 5·96 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32 —do 1.35 ·—. 100 marak niemieckich 60·80 do 61·20

34)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Nastająca słotna i dżdżysta pora roku przyczyniła się też poczęści do rozwinięcia w organizmie jego choroby serca, której zarodek dawno w sobie nosił. Ukrywał on starannie przed swymi wychowańcami moralne udręczenia, jakie przechodził, a które chwili spokoju mu nie dawały w dzień i w nocy spędzały sen z jego utrudzonych powiek. Nie mógł jednak utaić fizycznych cierpień przed kochającemi oczyma, które śledziły go ze wzrastającą troską.

— Weroniko — rzekł pewnego razu Dawid, spoglądając za oddalającą się w stronę wioski przygarbioną postacią księdza, który pomimo choroby nie ustawał w gorliwem spełnianiu kapłańskich obowiązków i szedł codzień nieść słowo Boże parafianom — ojciec nasz zaczyna mnie niepokoić. Zdrowie jego nic się nie polepsza, a siły zdają się niknąć z dniem każdym.

— Och, Dawidzie! — zawołała Weronika cała drżąca, podnosząc ku niemu twarz pobladłą nagłą trwogą, która szarpała jej serce — przecież nie myślisz, że mu zagraża jakie niebezpieczeństwo?

— Może się mylę — odparł stroskany młodzieniec — ale przeczucie mi mówi, że z nim jest źle...

To mówiąc, zamyślony głęboko oparł się o grabie, które trzymał w ręku. Weronika wybuchnęła płaczem. Nigdy nie postało jej w myśli, aby w dodatku do wszystkich trosk i to jeszcze nieszczęście mogło jej zagrażać.

— Co wam obojgu dolega? — spytał po chwili Dawid, wpatrując się badawczo w płaczącą dziewczynę, której zapadłe lica i wyniszczona postać nosiły coraz widoczniejsze ślady wewnętrznej, trawiącej zgryzoty. — Jakaż tajemnica istnieje pomiędzy tobą a naszym ojcem, że twarz twoja coraz bledszą się staje i cała dawna wesołość cię odbiegła, a on pod brzmieniem ukrytej troski coraz bardziej chylić się zdaje do grobu? Radbym wiedzieć...

— Tajemnica? — odparła dziewczyna, rumieniąc się nagle pod tem oskarżeniem. — Jakaż tajemnica istnieć może w takiem życiu, jak nasze? Tydzień za tygodniem, rok za rokiem mija nie przynosząc żadnej zmiany, i tak będzie aż do końca, kiedy przyjdzie spocząć na wieki. A jeżeli, jak powiadasz, dzień ten blizkim już jest dla naszego ojca, to im prędzej i dla mnie nadejdzie, tem lepiej...

— Vero, droga Vero... oddałbym życie, aby cię pocieszyć! — zawołał młodzieniec, rzucając grabie o ziemię i podchodząc do niej, aby przezroczyste, wychudłe jej ręce uścisnąć w ciemnych, silnych swoich dłoniach.

— Jesteś mi wielką pociechą, mój bracie — odparła słodko, kładąc nacisk na siostrzanej nazwie. — Twoje przywiązanie jest mi jedyną osłodą w życiu. Gdy jego jeszcze Bóg mi zabierze, ty już jeden tylko pozostaniesz mi na świecie.

Z każdem dniem silniej utrwalało się w Weronice przekonanie, że mąż jej nie żyje i że tę straszną wieść ukrywają przed nią. Gdy zaczęła mówić tym słodkim, smutnym, przyciszonym głosem, z którego uleciało całe brzmienie młodzieńczego wesela, Dawidowi serce uderzyło wznowioną nadzieją; ale ta nazwa „mój bracie", tak znacząco wymówiona przez nią, przywiodła go do szybkiego upamiętania. Zerwał się z kolan, na które rzucił się przed nią i podjąwszy narzędzia ogrodnicze z ziemi, rzekł, zabierając się do odejścia:

— Ojciec Józef powinienby zasięgnąć rady lekarskiej i przedsięwziąć jaką kuracyę.

— Powinienby i musi — ze stanowczością odparła Vera. — Dlaczegóżby nie miał tego uczynić? Przecież są te pieniądze...

— Jakie pieniądze? — szybko podchwycił Dawid.

Ona, schwytana na słowie, zarumieniła się gwałtownie. Miała na myśli owe sto funtów szterlingów, które Gordon zostawił do jej rozporządzenia, ale nie mogła przecież powiedzieć o tem Dawidowi. Jej zakłopotanie podniecił nanowo dawne podejrzenia młodego krajowca.

— Jakie pieniądze? — powtórzył z iskrzącym się gniewnie wzrokiem. — Więc to znowu jakaś tajemnica? drugi dowód hojności tego Anglika względem ciebie i ojca Józefa! Mów, wytłómacz się... albo najgorsze rzeczy pomyślę o tobie.

— O! Dawidzie... Dawidzie!... — rozpłakała się w głos biedne dziewczę, przerażone jego gwałtownością — jakiś ty niedobry... jakiś ty nielitościwy! Cóż ja ci zawiniłam, żebyś się tak okropnie patrzył na mnie? Czyż nie jestem ja twoją siostrą, jak dawniej? Ach! jakaż ja biedna... jaka nieszczęśliwa! Chciałabym umrzeć razem z ojcem Józefem, żeby już nigdy na ten świat nie spojrzeć!

Widok jej łez i żalu zmiękczył serce Dawida. Wszystkie ognie piekielnej zazdrości, podejrzenia, zemsty, które ciemną falą wybiły na namiętnym gniewem ściągniętą twarz jego, znikły w jednej chwili; błyskawice hardych jego oczu zagasły w rzewności, która opłynęła jego źrenice a zaciśnięte jakby żelazne kleszcze, męzkie jego dłonie, stały się miękkie pod jej dotknięciem, jak bezsilne dłonie dziecka.

— Weroniko! siostro moja! — zawołał, zdjęty nagłą skruchą — przebacz mi! Byłem szaleńcem... byłem niegodziwym, żem śmiał cię przestraszyć! Ale pamiętaj, że w moich żyłach płynie czarna, gorąca krew południowa i że nie mogę przenieść myśli, aby najlżejsze podejrzenie zaciężyło na twojej dobrej sławie. Zabroniłaś mi mówić o tem, co czuję dla ciebie (tu spostrzegł, iż wiotka postać, dokoła której oplótł swoje ramiona, wymyka się trwożnie z jego objęć i podrażniony tem do krwi zagryzł usta), ale pominąwszy to już całkowicie, pamiętaj, że póki ja żyję, nigdy samotną i opuszczoną nie będziesz na świecie. Gdyby nawet Bogu w niezbadanych wyrokach Jego spodobało się przed czasem zabrać naszego ukochanego ojca, będę całe życie jak niewolnik pracował dla ciebie... patrz! mam rzec sposobne potemu... — dodał, wyciągając muskularne swoje dłonie. — Potrafią one silnie jąć się pługa, cepa, młota, choć niezdolne są do pochwycenia serdecznego szczęścia. Za całą nagrodę starczy mi ta świadomość, że brat twój bliższym jest ciebie, niż którakolwiek bądź istota żyjąca. A ty, czy mogłabyś powiedzieć to samo o sobie, gdyby ojciec Józef nie żył?

Czarne jego, pałające źrenice patrzyły w nią przenikliwie, badawczo, jakby chciały wydrzeć tajemnicę jej zamkniętej w sobie duszy. Ale ona, nie mając pewności, czy jej ukochany żyje lub nie, cóż mogła mu odpowiedzieć?

— Nie wiem... nie umiem ci na to odpowiedzieć... — odparła zmieszana. — Będę cię zawsze kochała, jak najlepszego przyjaciela... nigdy nie przestanę widzieć w tobie brata... ale po nad to, drogi Dawidzie, nie żądaj nic więcej...

On westchnął ciężko i puściwszy jej rękę, oddalił się w głąb ogrodu.

Troska o zdrowie ojca z nowym ciężarem przygniotła piersi nieszczęśliwej kobiety. Gdy tego dnia ojciec Józef, bardziej jeszcze wyczerpany na siłach niż zwykle, powrócił z wioski, Vera troskliwie zaopatrzywszy wszystkie jego potrzeby, usiadła cicho na niskim stołeczku u nóg jego i głosem, którego drżenie daremnie usiłowała stłumić, odezwała się słodko:

— Ojcze mój...

— Moje dziecko... — czule odparł starzec ze wzrokiem zatopionym gdzieś daleko, i dłoń jego bezsilna z tak ojcowskiem dotknięciem zaciężyła na główce wspartej pieszczotliwie o jego kolana, że łzy tamowały jej mowę.

— Tyś chory, mój ojcze i najlepszy opiekunie — odezwała się po chwili. — Dawid i ja widzimy to i martwimy się bardzo o ciebie. Błagamy cię też, abyś poradził się doktora i przedsięwziął jaką kuracyę.

— A jeżeli ja też to już uczyniłem — odparł łagodnie.

— Jakto? uczyniłeś to i nie czujesz się lepiej? — zawołała Vera, spoglądając ku niemu z nagłym wyrazem przerażenia.

— Nie, moje dziecko — rzekł, czulej jeszcze przyciągając ją do siebie, jakby chciał tą pieszczotą złagodzić nowy, straszny cios, który miał w nią ugodzić. — Nie czuję się lepiej i nigdy już zdrowszym nie będę. Wkrótce już opuszczę cię, Vero...

— Och! ojcze!... ojcze!... cichem, namiętnem, rozpaczliwem łkaniem wyrwało się z piersi dziewczęcia.

Rozżalona, zbolała do głębi rozdartej duszy, płakała długo, przytulona do jego kolan. Gdy pierwszy wybuch jej żalu nieco się uciszył, ojciec Józef odezwał się tak spokojnym i naturalnym tonem, jakby chodziło o potoczną sprawę:

— I cóż ty zrobisz z sobą, jak mnie nie stanie, Vero?

— Albo ja wiem... albo ja wiem... — odparła dziko. — Nie mogę o tem myśleć.

— Pomyśl nad tem i zastanów się, moje dziecko. Pozwól mi doradzić ci i wesprzeć mojem doświadczeniem, dopóki mogę jeszcze. Bo jak mówi apostoł Pański: „Nie wiemy dnia, ani godziny..."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni zaz. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.